Redaktor odpowiedzialny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ „ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftgasse nr. 4; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencyą 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Aszanci.

Kiedy w dniu 4 października 1900 nowy wspaniały gmach dla polskiego teatru we Lwowie, wystawiony z ogromnemi ofiarami miasta i za znacznem przyczynieniem się całego kraju, święcił wielki swemi cnotami śp. arcybiskup Issakowicz i błogosławił mu, aby w nim „sztuka polska budziła zawsze miłość ideałów ojców naszych, miłość Boga i ojczyzny“ i aby „z tego przybytku nigdy zgorszenie nie wyszło“, wtenczas w gorącym porywie zerwały się do oklasków ręce tysiąca osób ze wszystkich ziem polskich na tę uroczystość przybyłych i echem radosnem odpowiedziało na nie całe społeczeństwo polskie. Całe społeczeństwo polskie, bo w owej chwili tylko w tej prowincyi mogliśmy mieć prawdziwie wolną polską scenę, a ta tu we Lwowie, nowa i wspaniała, stawała się pierwszą, jako najzasobniejsza i najlepiej z funduszów kraju udotowana i na nią, jako na główne ognisko polskiej sztuki dramatycznej, mającej u nas większe, niżeli w innych, samoistność polityczną posiadających krajach, cele i obowiązki, zwróciły się z gorącem wyczekiwaniem oczy całej Polski. Nigdy i nigdzie może nie przywiązywał ogół większych nadziei do otwarcia nowego narodowego teatru, nigdy serdeczniej i goręcej go nie witał, nigdy nie darzył go większą życzliwością i poparciem, jak społeczeństwo polskie ten nowy teatr we Lwowie.

Nie minęło sześć lat a oczy Polski ze smutkiem odwróciły się od tego narodowego teatru.

Zawód rozpoczął się dość rychło. Teatr lwowski hołdować zaczął dziwnym bogom... Sztukę narodową i sztukę klasyczną zamknął jak przeżytki muzealne w szafach bibliotecznych, a podwoje swoje otworzył dla sztuki młodej — jak gdyby była sztuka stara i młoda, — która zwała się codzień inaczej, a nie była niczem innem, jak tylko eksperymentowaniem chorych lub chorobę udających dusz. Ale przynajmniej nazywało się to sztuką. I sztuka przechodzić musi przez ewolucye i ona musi mieć swoje opady i wywyższania, swoje wschody i zachody.

Lecz przyszła dla narodu polskiego wielka doba dziejowa. Dla największej dzielnicy Polski, dla tej, w której jest jej serce, zaświtały brzaski wolnościowe, zaświtała możliwość życia własnem życiem. Może od świtu do dnia bardzo daleko, ale do dnia już idziemy i nadejścia tego dnia, chociaż on może się opóźnić, już nic nie powstrzyma. Zrozumiał to cały naród, więc zmaga się i krzepi i każdy na swojem stanowisku dla tego dnia pracuje. I każda jednostka i każde ciało zbiorowo i każda instytucya polska ma obowiązek do pracy tej się wprzęgnąć.

Największy zaś obowiązek ma sztuka i literatura nasza, tem większy, że w epoce, gdy jesteśmy pozbawieni bytu samodzielnego, one światu mówią, że jesteśmy, więcej, że jesteśmy pełni sił żywotnych, bo tworzymy, że współpracujemy w wielkiem dziele rozwoju kultury, one są, niby królowe, reprezentantami naszymi w areopagu narodów. Największy obowiązek ma u nas sztuka i literatura, bo im przypada rola niesienia światła przed narodem.

Zawsze też sztuka i literatura, w każdym narodzie, jakby przeczuwała wielkie ewolucye lub kataklizmy, a potem była, jak napięta struna oddźwiękiem każdego dreszczu, każdej myśli, każdego dążenia swego narodu. I nasza sztuka wydaje się, jakby przeczuwała weszłe dziś świtanie. Od lat już dziesiątka sztuka polska, ta prawdziwa sztuka, bez nowych określników i malarstwo i muzyka i poezya i powieść, zwróciły się ku krynicom rodzimym i w nich czerpać poczęły natchnienie i siłę dla dusz lub też krzepiły serca wyczarowywaniem jasnych chwil z wielkiej naszej przeszłości. A teraz, a pierwszą tu jest literatura, gorączkowo szuka wyrażenia się dla bieżącej chwili, chce iść z nią, z nią pracować, pracować razem z całym narodem dla nadchodzącego dnia.

Tylko jedna instytucya narodowa, teatr lwowski, pozostała w tym wielkim ruchu narodowym jakby poza nawiasem, jakby to wszystko, co w narodzie się dzieje, nic z nią nie mogło mieć wspólnego, jakby jej w tem wszystkiem żadna rola nie przypadała. A takie wielkie nadzieje całe społeczeństwo polskie do niej przywiązywało. Takie wielkie zsyłano dla niej błogosławieństwa!

Teatr lwowski wykluczył się sam od wielkiej roli, jaką na niego włożono. Nie miał do tego prawa tak, jak nie wolno żołnierzowi zejść z posterunku. I z tego już powodu milczeć nam nie wolno. Ale teatr lwowski działa jeszcze destrukcyjnie. Pomijamy jego skłonność ku żywiołom rozkładu, której to skłonności tak jaskrawy dał wyraz w pamiętnym dniu 28 listopada r. z. Mówimy tylko o tym rozkładzie moralnym, jaki on, można powiedzieć, systematycznie szerzy.

Weźmy tylko ten ostatni rok, w którym naród polski szuka nowych sił i nowych form. Co narodowa scena lwowska apostołowała i czem karmiła społeczeństwo? Same sztuki, budzące pessymizm i osłabiające wolę, sztuki nagie i wyuzdane, coraz rozpustniejsze, aż nareszcie wczoraj na to, co podano na tej polskiej scenie, od powiedziało społeczeństwo krzykiem oburzenia.

I ten krzyk oburzenia tu zaznaczamy.

Jeżeli już teatr lwowski nie ma nic do powiedzenia społeczeństwu, jeżeli nie ma nic do apostołowania, jeżeli w zbiorowej pracy narodowej nie bierze na siebie żadnej cząstki, niechże przynajmniej nie będzie rozczynem zgnilizny moralnej.

Terror socyalistów.

Międzynarodowa socyalna-demokracya doszła już do punktu, w którym zaczyna się absurd albo rewolucya. Zrozumieli to już właśni jej przywódcy i stąd obecne ich między sobą spory i stąd coraz głośniejsze ich domagania się o rewizyę własnego programu. Inaczej albo utopi się socyalna-demokracya w rewolucyi, albo strawi sama w sobie. W głównem więc ognisku socyalnej demokracyi wahanie, w poszczególnych zaś jej armiach, pozostawionych na razie samym sobie, rozwichrzenie. Armie te, wychowywane w nienawiści, przekonywane o sile ludu, przygotowywane do chwycenia się tej siły, teraz, gdy osłabło polityczne wędzidło, na którem jak na łańcuchu z głównego ogniska były trzymane, tracą opamiętanie i siły chwytać się poczynają. Pierwszą ich bronią staje się terror, po której następuje broń druga, gwałt. Tak było w Rosyi i Królestwie polskiem, gdzie socyalna demokracya, za milczącem choć może chętnem zezwoleniem centralnego zarządu, który być może chciał się przekonać jak wypadnie ten eksperyment, wsiąknęła w rewolucyę, a przeszedłszy przez nią jak przez alembik, wyrodziła się w bandytyzm, jaki obecnie niepokoi Królestwo i niektóre okolice Rosyi. Eksperyment się więc nie udał i zarząd socyalnej demokracyi wyparł się go uroczyście.

Socyalna demokracya nie znalazła jednak jeszcze wyjścia z absurdum, do którego doszła, nie ma na razie żadnej „myśli politycznej“. Armie jednak swoje zająć musi, względnie same one zatrudnić się muszą, bo inaczej rozpłyną się jak śnieg pod ciepłym deszczem. Dotyczy to przedewszystkiem Austryi, w której kadry socyalnej demokracyi, w rozmaitych prowincyach z rozmaitych powodów, tracą siły i na sile. Doskonałą sposobność zatrudnienia swoich zastępów dał socyalistom pan Gautsch a nawet na jeden dzień oddał w ich władanie państwo. Socyaliści rozwinęli jedyną broń, jaka im pozostała, terror i mieli jeden dzień złoty. Ale ten dzień minął. I jak za wszystkie demonstracye socyalistyczne zapłacili za niego przedewszystkiem sami proletaryusze, nie doszedłszy znowu do owego raju, wiecznie tylko obiecywanego. Więc znowu opadł duch w rzeszach wiedzionych przez czerwony sztandar i znowu podeprzeć go trzeba. Tym samym sposobem: wielką demonstracyą. A że każda następna demonstracya, aby działała, musi być większą, więc teraz gotują już nie jednodniowy, ale trzydniowy strajk. Agitacya za nim już rozwinięta.

Za pretekst służy znowu reforma wyborcza. Partye zachowawcze — wołają przywódcy socyalistów — zwlekają dokonanie tej reformy przez obstrukcyę, więc do jej dokonania ich zmusimy. Czem? Strajkiem masowym. W Wiedniu, jak wczoraj donosiliśmy, postanowiono już taki strajk trzydniowy a wczoraj na sześciu zgromadzeniach socyalno-demokratycznych w Wiedniu odbytych, podobna uchwała zapadła a jedynie termin tego 3 dniowego strajku masowego ma być dopiero ustanowiony; w innych prowincyach taki strajk się przygotowuje. W Stanisławowie już go w zasadzie uchwalono, a we Lwowie odbyło się wczoraj pięć zgromadzeń ludowych, na których przywódcy propagowali ideę takiego strajku i kazali zebranym uchwalić na razie ogólnikową rezolucyę: „z największem napięciem czekają robotnicy na dalszy tok pracy w komisyi dla reformy wyborczej i są gotowi każdej chwili wystąpić ponownie do walki o powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze i odeprzeć **przy użyciu całej swej siły**, każdą próbę przewleczenia lub pogorszenia reformy wyborczej“. Po cichu zaś strajk masowy gorąco jest agitowany, szczególnie między kolejarzami i ci **kolejarze**, którzy należą do socyalnej-demokracyi, **dla myśli tej są już zjednani**.

Strajk, do któregoby jednak należeli sami tylko socyaliści, byłby tak nikłym, że w życiu powszedniem nawet dostrzeżonymby nie został. Cóżby znaczyło, w obec pracujących milionów, 11.000 strajkujących w całej Galicyi, bo tylu jest zorganizowanych pod czerwonym sztandarem socyalistów? Pokazałoby tylko całą słabość partyi i tylko odstręczyłoby tych, którzy nie podzielają zasadniczych idei partyi — a takich jest wielu — a trzymają się jej jedynie w przekonaniu o jej sile i w nadziei jej zwycięstwa. Więc użyć trzeba znowu terroru, tego samego, którego tak skutecznie użyto 28 listopada, aby zmusić ogół do zaprzestania pracy, aby się wydawało, że ogół jest socyalistycznie usposobiony lub przynajmniej socyalistom posłusznym, aby się wydawało, że partya jest tak potężną, iż prawa dyktować może.

I terror już się rozpoczyna.

Mamy jednak nadzieję, że tym razem ani rząd nie zamknie na niego oczu, ani społeczeństwo mu się nie podda. Terror jest pierwszą bronią, po której, jak doświadczenie w cesarstwie rosyjskiem nauczyło, nastąpić musi broń druga: gwałt i straszne tegoż owoce.

„Uświadamianie.“

W Królestwie polskiem powstała myśl utworzenia „polskiego Związku włościańskiego“. Program jeszcze nie jest wykończony, ale z tego, co wiadomo, celem tego Związku ma być „utworzenie z polskiego włościaństwa potężnej, zorganizowanej siły demokracyi pracującej“. Czy organizowanie włościan w pracującą siłę demokratyczną — zapytuje „Słowo“ warszawskie — to najważniejszy cel, jaki obecnie jest do spełnienia? — i odpowiada:

W Królestwie jest przeszło milion rodzin mniejszych właścicieli ziemskich: drobnej szlachty i włościan, którzy razem dzierżą $12^{1}/_{2}$ mil. morgów ziemi. Gdyby zostały zniesione wszystkie serwituty, co oczywiście w interesie kultury jest bardzo pożądane, własność ta wzrosłaby jeszcze znacznie kosztem własności większej, dzierżącej niespełna 8 mil. morgów. Doszłoby prawdopodobnie do tego, że mniejsza własność rozporządzałaby przeszło 13 mil morgów, większa zaś nie wiele więcej nad 7 milionami. Poziom wykształcenia ogólnego drobnych właścicieli ziemskich, jako i ich wiadomości fachowych w rolnictwie, pozostawia dużo do życzenia, dzięki zaniedbaniu oświaty przez rządy dotychczasowe. Zdawałoby się, że praca nad podniesieniem tego poziomu umysłowego jest rzeczą niesłychanie ważną i bardzo wdzięczną; wszak rezultatem tego byłoby podniesienie ogólnego dobrobytu w kraju. Wyobraźmy sobie np., coby znaczyło podwyższenie czystego dochodu drobnych właścicieli o 1 rubla z morgi; toż to zwiększenie siły spożywczej w kraju o $12^{1}/_{2}$ mil. rubli.

Co tymczasem robią rozmaici zbawcy naszych kół mniej oświeconych i mniej zamożnych, gdy się otwiera możność szerszej pracy społecznej? Przedewszystkiem starają się zaciągnąć ich do rozmaitych obozów politycznych. Według przyjętej terminologii nazywa się to „uświadomieniem“ maluczkich. Tym maluczkim potrzeba trochę więcej chleba, trochę więcej mięsa, mieszkań hygienicznych i jasnych, no! i cokolwiek więcej jasności w zaniedbanych głowach.

W miejsce tego wszystkiego kładzie im się w głowę teorye o potrzebie czteroprzymiotnikowego głosowania, o równouprawnieniu kobiet (co liczbę przymiotników o jeden zwiększy), wykłada im się różne teorye rządzenia państwem i krajem; mowi im się o autonomii, którą często z anatomią albo innemi podobnemi brzmieniami mięszają i t. d. i t. d.

Ten rodzaj „uświadomienia“ nie od dziś się prowadzi. Są ludzie, którzy są bardzo dumni z rezultatów tego „uświadomienia“, ujawnionych rzekomo podczas wyborów. W gruncie rzeczy jednak całe „uświadomienie“ polegało na tem, że włościanin wiedział, iż tego kandydata nie trzeba wybierać, bo albo on, albo jego dziad lub pradziad sprzedał Polskę, lecz trzeba wybierać tamtego, który wprawdzie tej Polski nie odkupił, ale pozyska dla niej nadzwyczajne rzeczy, gdy zasiędzie w Taurydzkim pałacu.

Nie tędy droga do „uświadomienia“. Podnieśmy wykształcenie ogólne i fachowe włościan — kończy warszawskie „Słowo“ — popracujmy nad polepszeniem ich dobrobytu przez zwiększenie produkcyi. Drobny właściciel, względnie oświecony, mający możność kulturalnego życia, będzie i dobrym obywatelem kraju i znajdzie drogi, jakiemi w życiu publicznem iść mu należy; więc pomóżmy mu przedewszystkiem do pozyskania oświaty i do zdobycia warunków bytu kulturalnego.

Z Rosyi.

Petersburg, 8 czerwca.

(Nastrój w Dumie. — Zwrot w sprawie agrarnej. Stanowisko Goremykina.)

Atmosfera w Dumie staje się coraz bardziej ciężką; nastrój nerwowy wzrasta, a sytuacya ogólna, zamiast wyjaśniać się stopniowo, bodaj że wikła się i komplikuje, w miarę poruszania coraz to innych szczegółów kwestyi t. zw. drażliwych.

Czasy omnipotencyi kadetów, to znaczy: zgodnego aklamowania ogólnikowych, wspaniałych haseł, powoli przeminęły. Nastały obecnie w Dumie rządy dualistyczne. Do współzawodnictwa z konstytucyjną demokracyą posunęła się zwycięsko grupa „Pracy“ i p. Winawer dzieli już dziś władzę z p. Żyłkinem. Nawet chwilami wygląda, jakby zachwiany w solidarności obóz kadecki zabiegał o względy „trudowików“ (Trudowaja Gruppa)... Szybko żyje izba poselska.

Dość powiedzieć, że sam p. Aładjin, który przecie włościańsko-robotniczą grupę „Pracy“ sprzągł i zorganizował, powoli schodzi z pola i blednie wobec leader'a radykalnych włościan, potężnego p. Żyłkina. Doznaje jeszcze pewnych sukcesów p. Aładjin; pochlebny szmer towarzyszy mu jeszcze, gdy elastycznym krokiem schodzi ku trybunie z wyżyn amfiteatru ław poselskich; trwa jeszcze zaciekawienie: co też powie? a właściwie, jak powie? Ale, ale miarodajne są już dziś tylko odezwania się p. posła saratowskiego, Iwana Wasiljewicza. Ten ciężko stąpa; wysoki jest, niezgrabnie rozczłonkowany, bardziej mięsisty, niż muskularny; długą ręką rzuca od czasu do czasu gest niewybredny, retoryką wszelką gardzi, nie dba o efekt intonacyi lub zwrotu; nieco nosowym, monotonnym, niskim głosem wygłasza to, co grupa „Pracy“ ma do zakomunikowania; co najwyżej patetycznego coś dorzuci. Wielka, mięsista, bez zarostu, długa twarz jego prawie bez wyrazu; nad potężnym nosem błyskają okulary...

Z monarszym aplombem konferuje w kuluarach izby z generalicyą stronnictw i frankcyj wódz radykalnych włościan p. Żyłkin. Przy boku wodza, druga po p. Żyłkinie persona w Grupie Pracy, pospolity na pozór, typ pośredni między „dystyngowanym“ p. Aładjinem a „prostackim“ p. Żyłkinem również saratowski poseł, p. Stiepan Wasiljewicz Anikin. Prawie tryumwirat.

Umiarkowane centrum zaś dotąd nie zorganizowało się jeszcze i nie ma wpływu na ro-

---

76

NA GAŁĄZCE

powieść przez PIERRE de COULEVAIN

(Ciąg dalszy.)

— Otóż, wszyscy ci, których przedstawiano mi, są wstrętni od pierwszego spojrzenia.

— Ponieważ żaden z nich nie był the right man, przeznaczeniem twojem.

— Po cóż tedy Opatrzność kłopotała napróżno tyle starszych pań?

— By je w ruch wprowadzić — przypuszczam.

— Tkanka życia tak jest gęstą, że wszystkie włókienka służą pożytecznie, bądź pewną. Gdy ci zeszle Pan Bóg tego, który ma być twoim mężem, pokochasz go, gdyby mu nawet brakło przymiotów, których pragniesz.

— Nie zdaje mi się. Może zresztą przeznaczonem mi stare panieństwo.

— Nie wyglądasz na to.

— Tem lepiej — odparło dziewczę z tą szczerością, która czyni ją rzadką istotą.

— Byłoby mi to przecież mniej ciężko, niźli zostać żoną niektórych znajomych mi panów.

— Nie żądasz doskonałości, mam nadzieję?

— Broń Boże! Istoty potrzebujące udoskonalenia są dużo ciekawsze. Bardzo szczęśliwie.

— Chciałabym najprzód, by mój mąż był dżentelmenem w całem znaczeniu słowa, żeby był towarzyski, ale nie światowy, otwarty, by umiał zwalczać trudności.

— To całkiem rozsądne, — rzekłam, powstrzymując uśmiech.

— Nieprawdaż?

— Chciałabym jeszcze, by miał naturę wesołą, by lubiał życie czynne, szerokie, by czuł potrzebę służenia pożytecznie krajowi i bliźnim. Czy żądam zbyt wiele?

— Nie, mów dalej.

— Chciałabym, by miał wiele intuicyi, by rozumiał przyrodę, sztukę, by się interesował wszystkiem.

Radowałam się w duszy. Myślałam, że Gwidon jest ideałem owych marzeń.

— Oto pierwiastki prawdziwego szczęścia — rzekłam zadowolona. Można je przecież znaleźć.

— Nie między młodzieżą naszego towarzystwa. Są źle wychowani, nie zdolni do niczego, psują nawet przyjemność tańca. Powracając z balu, mówię sobie zawsze „nie warto było“...

Śmiałam się wesoło.

— Niedawno jeden znajomy mi młody człowiek wyrażał się w ten sposób o pannach. Mówił mi, że nie wzbudzają w nim żadnego zaufania.

— Nie biorę mu też za złe; są one raczej odstraszające, nie z własnej wszakże winy. Wykształcone, rozumieją nieco życie, a starsi nie dopuszczają je do czynu. Wiele z nich, mając myśli szlachetne, chęć czynienia dobrze, dopominają się gwałtem o upoważnienie niesienia pomocy bliźnim, odpowiadają im zaś: „jak wyjdziecie za mąż“. Zostają im w udziale gałganki tylko i błahostki. Próżniactwo psuje je i wysusza. A wszystko to dlatego, że rodzice nie mają odwagi wyłamać się z przyjętej rutyny. Mogę tak mówić, nie uchybiając moim rodzicom, gdyż posunęli oni tak daleko różne koncesye dla mnie, o ile obyczaj towarzyski pozwala. W czasie pobytu mojego w Simley Hall przed dwoma laty zazdrościłam panienkom w Anglii czynnego ich życia, ich koleżeństwa z dzielnymi młodymi ludźmi. Wszystkie mają szkoły, kluby, interes jakowyś. Słowem, zajmują się pożytecznie. Dlaczego nie pomyślisz o tem, by je naśladować.

Josa spojrzała na mnie, zawahała się, w końcu rzekła z milutkim uśmiechem:

— Powierzę więc pani tajemnicę: oto jest nas sześć, pracujemy przecież trochę.

— Ah! — jakaż dobra nowina — wołałam uradowana. Cóż tedy poczynacie?

— Otóż!... Najlepsza moja przyjaciółka, starsza odemnie, Jocelyna Monfort, straciła świeżo ojca. Objąwszy w posiadanie spadek swój, popełniła zbytek; otoczyła się rodziną, zebrała dwanaście małych dziewczynek, biednych, opuszczonych. Wychowuje je swoim kosztem, w domku otoczonym ogrodem, który najęła w Neuilly. Jedna pani Szkotka ofiarowała jej swoje współpracownictwo. Ona jest matką w tem mieszkaniu. Z jedną służącą pani Ardoch zapobiega wszelkim potrzebom. Nie można wyobrazić sobie nic ładniejszego nad ów „home“. W każdym zakątku, w atmosferze nawet znać gust wykwintny obu lady.

— Któż uczy dzieci?

— Idą do szkółki wiejskiej. O ósmej wychodząc po śniadaniu, porządek zrobiły w całym domu pod kierunkiem służącej. Przyjaciółka moja nie zaniedbuje niczego, by dać im uczuć, że mają swoje ognisko domowe. Pani Ardoch zwie się „mamą Mary“, panna Monfort „mamą Jocelyną“. Cztery inne panny i ja udajemy się do Neuilly w każdy czwartek i niedzielę; udzielamy lekcyi gimnastyki i śpiewu. Przeglądamy bieliznę, odzież, żeby wiedzieć, czego brak. Udajemy się do Bon Marché, tam kupujemy kupony; szukamy wysprzedaży, jak oszczędne mieszczanki. Bardzo to zabawne. Niszczą też malce porządnie, ale za to zdrowe, jak rydze — szczebiotała Josa z macierzyńskiem zadowoleniem.

Ciekawa rzecz; uważałyśmy, że pracując dla nich, czujemy miłe ciepło w końcach palców. Może to złudzenie wyobraźni.

— Wcale nie; czuję je również, gdy robię na drutach moje szaliki. Pewien to rodzaj elektryki, może iskra braterstwa łącząca ludzi. Gdy uczeni badać będą zewnętrzny ustrój człowieka, spostrzegą może ów fenomen. Jakże rodziny wasze zapatrują się na całą tę inicyatywę?

— Bardzo niechętnie. Panna Monfort musiała walczyć wiele. Wygrałyśmy wreszcie sprawę. Muszą nam przyznać, że działalność nasza jest dobroczynną. Matki nasze są nieco dumne z nas. Komicznem jest, że chwalą się one liberalizmem swoim, przypisując sobie zasługę naszej emancypacyi. Panna Monfort była prawdziwą pionierką dzieła. Przykład jej znajdzie naśladowców. Mam czterech chłopaków w Rouziers, wie pani? — dodała Josa, czerwieniąc się lekko.

— A nie wspominałaś mi o tem nigdy!

— Bo też nie było o czem.

— Któż zajmuje się nimi?

— Stara moja guwernantka Angielka opuściła mię dla nich i wychowuje doskonale. Gdy wyjdę za mąż, mówiła dziewczyna drwiąco, będę ich miała dwanaścioro. Jocelyna i ja pożenimy dzieci nasze. Jedna z naszych przyjaciółek chce spróbować edukacyi mięszanej, chłopców i dziewcząt.

— Oh! mamy wspaniałe projekty!

— Ufam, że wytrwacie, wyszedłszy za mąż, powtarzałam wesoło.

— Nie znajdziemy może mężczyzn dość odważnych, by chcieli pojąć za żony filantropki! W każdym razie zobowiązałyśmy się przyjąć jedynie ludzi zdolnych, zainteresować się naszem dziełem. Jesteśmy zdecydowane nie pozwolić im zaabsorbować nas zupełnie. Kobieta, cała oddana mężowi, to za wiele.

Naiwna ta okropność zmusiła mię do uśmiechu mimo łez, któremi zaszły oczy moje. Miałażbym ujrzeć dziś wraz z budzącą się wiosną początek ewolucyi, która nam dostarczy prawdziwych matek? Dałby to Bóg. Nie dzieci Francya potrzebuje, jeno matek.

(C. d. n.)

zwój rzeczy w tym chaosie, jakim obecnie jest Duma.

Ale przejawiać się w nim zaczyna pomyślny zwrot. Oto wśród wszystkich stronnictw zaczyna przeważać zdanie, że należy najpierw stworzyć ziemstwa w jak najszerszym zakresie, a dopiero po ich utworzeniu należy im powierzyć przeprowadzenie lokalnej reformy agrarnej. Autonomiści na wczorajszem zebraniu partyjno-parlamentarnem postanowili także popierać takie rozwiązanie sprawy agrarnej.

Wbrew rozpowszechnionym wiadomościom stanowisko Goremykina jest bardzo silne. Gabinet Goremykina mimo nieufności, jakie mu Duma okazuje, będzie próbował dojść do kompromisu z przedstawicielami narodu.

K. W.

Nastrój w rosyjskich kołach oficerskich.

Nawet oddana całą duszą caratowi konserwatywna prasa pruska otwarcie przyznaje, że Rosyę ogarnęła anarchia, rozluzowanie w narodzie, niedołęstwo w rządzie, niesamowita trwoga u góry. Żadnej nie widać ideii zbawczej, żadnego męża, któryby naprawił rozkiełzane stany korpusu państwowego, odrodził go, odmłodził, do nowego życia poprowadził.

Na czem, na kim tu się oprzeć? Czy w ostateczności na armii? Co do sołdatów, wiadomo, że się wydarzają liczne wypadki braku subordynacyi, ale na ogół rząd jeszcze liczyć może. Jaki zaś duch panuje w kołach oficerskich, zwłaszcza inteligentnych, przedstawia „Wojennyj Gołos" (Głos Wojskowy), który w jednym z ostatnich artykułów podnosi, że położenie staje się wręcz nie do zniesienia, a odnośnie do wiadomego w dumie wygłoszonego programu Goremykina pisze:

Tak więc wyższa biurokracya nie przepomniała i o wojsku, w którem wedle jej zdania „od początku panują niewzruszone podstawy sprawiedliwości i prawa" — pozostałe już tylko „ulepszyć materyalne położenie wszystkich szarż armii i marynarki", ku czemu „zarządzenia już poczynione". Chcąc nie chcąc winniśmy podnieść przedewszystkiem, że z tem oświadczeniem sielankowem biurokracya wystąpiła właśnie w rocznicę klęski pod Tsinczon i w wilię rocznicy pogromu pod Tsuszimą.

Następnie rozpamiętuje „Wojennyj Gołos" nad poległymi w tych bitwach i na pytanie, kto zawinił te okropne klęski na lądzie i na morzu, tak odpowiada: „Są to ofiary tych, którzy nawet na manewrach dowiedli byli całej nieudolności swojej, którzy tylko szumnie brzmiącymi a kłamliwymi frazesami zwyciężać albo zginąć chcieli, którzy naród i armię okłamywali, a pod piękną powierzchnią duszę nizką, rozumek malutki, ignorancyę kompletną i zupełny brak poczucia honoru kryli. Oto ofiary tych, którzy wojennego ducha floty w atmosferze bankietów dyplomatycznych zadusili, którzy przeznaczony na podniesienie marynarki rosyjskiej pieniądz rozkradali i przepuszczali, którzy dumnym okrzykiem: „gdzie raz zatknięto banderę rosyjską, tam już nigdy się nie spuści!" swoje niedbalstwo, swoją lekkomyślność i swoje nieuctwo kompletne osłaniali".

I czyż przynajmniej sfery kierujące nauczyły się czego z wojny japońskiej? — zapytuje „Wojennyj Gołos" i odpowiada: „Dla wyższych sfer wojskowych stało się obecnie sprawą główną „nawracanie" armii zdezorganizowanej. W tym celu na czele wielu korpusów postawiono archaistycznych przedstawicieli naszej generalicyi gwardyjskiej. Podczas wojny strasznie mało słychać było o tych panach, ale teraz z istną żarliwością zaprowadzają oni rozmaite „porządki". Już przejrzała większość, że wszystkie klęski nasze były następstwem największego błędu naszego, a to ducha słabego, tego ducha, który się d. 20 każdego miesiąca (wypłata gaży) bezmyślnością, hulatyką, gnuśnością, tępością umysłową przejawia. Ten duch nieszczęsny przeniknął nawskróś krew i ciało armii, organizm jej jest zatruty i przepadł bez ratunku. Uleczenia nie masz. Jest tylko środek jeden: rozpocząć natychmiast przeobrażenie bez miłosierdzia, bez kompromisów, warunki życia wojskowego z gruntu przetworzyć tak, aby wszystkie szkodniki szkodliwe wyrzucone zostały. Złotej drogi pośredniej nie masz. Kiedyż to nareszcie znękana armia nasza przestanie być wyższą szkołą jazdy z żokiejami jako instruktorami, przytułkiem wszelakich niedołęgów ograniczonych, synonimem lenistwa i hebesostwa?.. Naród nie poważa armii; owszem gardzi nią, nienawidzi ją. Poważanie u narodu zjedna sobie armia tylko w tym razie, jeżeli stanie się przyjaciółką jego, a nie jak dotychczas wrogiem.

Po zjeździe.

„Wiener Allg. Ztg". donosi z Berlina, że w tekście depeszy, wysłanej z Rzymu przez króla włoskiego do cesarza Wilhelma II i cesarza Franciszka Józefa I, zaszła pożałowania godna pomyłka. Mianowicie w tekście francuskim tej depeszy przez pomyłkę zamiast słów „moi sprzymierzeńcy" posłano do Wiednia tylko słowo „sprzymierzeńcy", a wyraz „moi" opuszczono, wskutek czego cały telegram nabrał daleko chłodniejszego znaczenia, aniżeli mu w Rzymie nadano.

Cesarz Wilhelm wracając do Berlina, wysłał do cesarza Franciszka Józefa od granicy Niemiec telegram, nadzwyczaj serdecznie dziękujący za wszelkie doznane uprzejmości. Jak w kołach dyplomatycznych zapewniają, miał cesarz niemiecki oświadczyć austryackiemu, iż nigdy nie zapomni, jak szczerem okazało się w praktyce w Algeciras przymierze z Austro-Węgrami. To samo oświadczył hr. Gołuchowskiemu i oraz wynurzył nadzieję, że odtąd na długo żadne się nie wyłonią poważne zawikłania polityczne.

Ogółem ze stron dobrze powiadomionych zapewniają, że w rozmowach między oboma cesarzami, tudzież między hr. Gołuchowskim a p. Tschirschkym okazała się zupełna zgodność co do bieżących spraw politycznych. Hr. Gołuchowski i ks. Bülow (w Norderney) przesłali sobie telegramy przyjacielskie. Jak z Berlina donoszą konferował p. Tschirschky d. 7 bm. bardzo szczegółowo z ministrami prezydentami austryackim i węgierskim szczególnie w sprawie traktatów handlowych ze względu na aspiracye rządu węgierskiego.

Prasa niemiecka dworuje sobie z usilności, z jaką pewne koła węgierskie biją się w piersi za swoje wycieczki przeciw Niemcom. „Pomiędzy politykami węgierskimi znajduje się — i należy sobie to zapisać na przyszłość — wiele poprostu dzieci naiwnych, jeżeli pewne drobne, do niczego nie obowiązujące grzeczności cesarza niemieckiego wystarczyły do tego zwrotu w opinii węgierskiej. To przecie nie ledwo gotowi politycy węgierscy, w nowym stylu węgierskim, przywitać Hohenzollerna swojem historycznem: »Moriamur pro rege nostro!"

Kronika.

Lwów, dnia 12 czerwca 1906

Kalendarzyk:

W Środę 13 czerwca Antoniego z Pad. — Gr. kat. Jeremija Ap. — Kal. słow. Chytomir.
Wschód słońca 4·06, zachód 7·54

W Czwartek 14 czerwca Boże Ciało. — Gr. kat. Justyny. — Kal. słow. Przedzimir.
Wschód słońca 4·05 zachód 7·55

W piątek 15 czerwca Wita i Modesta. — Gr. kat. Nykyfora M. — Kal. słow. Wita św.
Wschód słońca 4·05, zachód 7·56.

— **Ślub.** Nad Seretem, w prześlicznej okolicy, wśród jarów podolskich — odbył się w Bilczu złotem dnia 7 bm. ślub księżniczki Maryi Sapieżanki, córki śp. księcia Leona i Teresy z książąt Sanguszków, ze Stanisławem hr. Szeptyckim, synem hr. Jana i śp. Zofii z hr. Fredrów, kapitanem sztabu jeneralnego, zaszczytnie znanym z wojny Mandżurskiej.

Od pałacu do kaplicy domowej drogę otoczyły zastępy wieśniaków, których tu z dworem łączy tradycyjnie stosunek serdeczny i patryarchalny. O 11 wyruszył z domu pochód weselny: panna młoda w prześlicznej sukni ślubnej między drużbami w kontuszach, pan młody w galowym mundurze, dalej panie we wspaniałych toaletach, a panowie przeważnie w polskich strojach. W kaplicy, pod którą w grobowcu rodzinnym spoczywa śp. ks. Leon Sapieha, ojciec panny młodej, oczekiwał w szatach pontyfikalnych ks. metropolita Andrzej hr. Szeptycki, brat pana młodego, w asyście miejscowych proboszczów łacińskiego i greckiego obrządku. Po pięknej przemowie pobłogosławił on związek małżeński, poczem odprawił cichą mszę św., której towarzyszyły chóry, wykonane przez Siostry Służebniczki i dziatwę szkolną.

Do uczty, podanej pod ogromnym namiotem, wystawionym w ogrodzie przy wodotrysku, ozdobionym herbami państwa młodych a ujętym zewsząd jak w ramy malowniczym krajobrazem podolskim zasiedli liczni biesiadnicy ze wszystkich stron dawnej Polski. Były reprezentowane rody Sapiehów, Lubomirskich, Stadnickich, Żółtowskich, Czartoryskich, Szeptyckich, Komorowskich, Fredrów, Szembeków, Orłowskich, Wodzickich, Grocholskich, Rzyszczewskich itd. Zdrowie państwa młodych wzniósł ks. Andrzej Lubomirski; następnie ks. metropolita hr. Szeptycki pił zdrowie rodziny Sapiehów, a w szczególności księżny Teresy, matki i księżnej Adamowej, babki panny młodej; poseł ks. Paweł Sapieha zdrowie rodziny Szeptyckich, poseł Kazimierz hr. Szeptycki zdrowie rodziny Sanguszków, a w końcu ks. Andrzej Lubomirski „kochajmy się". Wśród setek telegramów z życzeniami nadszedł telegram z błogosławieństwem Ojca św. który odczytano.

Po południu suto podejmowano przy długich stołach deputacye włościan z dóbr Bilczeckich, którzy starym miejscowym obyczajem przynieśli dary pannie młodej. Chór śpiewaków Bilczeckich, znany z wystawy lwowskiej, pięknemi pieśniami ludowemi urozmaicał uroczystości.

Wieczorem przy kolacyi pod namiotem oświetlony był pyszny ogród ogniami sztucznymi i transparentami, poczem przy muzyce wojskowej tańczono ochoczo do rana pod dzielną komendą rotmistrza Jana hr. Koziobrodzkiego.

Najmilszem wspomnieniem zostaną w sercach wszystkich uczestników wesela te dnie w Bilczu złotem spędzone, a nadewszystko urocza postać pani domu, która podejmowała gości z niezwykłą uprzejmością i gościnnością.

— **Zapiski osobiste**. Dyrektor gal. poczt i telegrafów p. Jan Lubicz Seferowicz wrócił z podróży inspekcyjnej i objął urzędowanie.

— **Mianowanie**. Minister skarbu zamianował w etacie urzędników do utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego starszego geometrę ewidencyjnego II. kl. Ludwika Musiała, st. geometrę ewid. I. kl. w VIII. kl. rangi.

— **W sprawie Wawelu.** Z Petersburga telegrafują: Przybyli tu z Krakowa dr. Stanisław Tomkowicz i dr. Adam Chmiel celem poszukiwania w archiwach starych planów Krakowa, mających służyć do restauracyi Wawelu.

— **Pos. Barwiński o kwestyi polskiej.** Krakowska „Krytyka" ogłosiła międzynarodową ankietę w sprawie polskiej: Na zadane pytania odpowiedzieli też niektórzy ruscy politycy. I tak np. poseł Barwiński na pytanie, czy dążność narodu polskiego do odzyskania bytu niepodległego w granicach etnograficznych jest słuszną, czy nie — odpowiedział: Ze stanowiska międzynarodowego można uważać dążność każdego kulturnego narodu do osiągnięcia bytu samoistnego w granicach dziedziny językowej — za słuszną. Dlatego to i dążność narodu polskiego, który miał przez tyle wieków byt polityczny i państwowy niepodległy, do osiągnięcia samodzielnego istnienia w granicach jego dzisiejszej dziedziny językowej, uważamy za wytłómaczoną.

Na pytanie, czy w interesie kultury europejskiej zachowanie i dalszy rozwój kultury narodu polskiego, w ramach niepodległego bytu państwowego są słuszne, czy nie — odpowiada p. Barwiński: „Naród polski wydał tyle cennych płodów na polu piśmiennictwa, nauki, sztuki i t. d., które weszły w skład europejskiej, ogólnej kultury, że dalsze utrzymanie i dalszy samoistny rozwój kultury narodu polskiego uważam także w interesie ogólnej, europejskiej kultury za pożądane. Atoli dążność do niepodległego bytu państwowego, ze względu na nieobliczalne następstwa polityczne, nie uważam za wskazaną".

Pytanie ostatnie opiewa: „Jaki wpływ na europejską i światową politykę miałoby: a) przemienienie Polski rosyjskiej, w zakresie jej dzisiejszych granic etnograficznych, a więc bez Litwy i Ziem ruskich, na terytoryum autonomiczne, złączone z Rosyą węzłem federacyi, z własnym sejmem kraj., własnym kraj. rządem i własną siłą zbrojną; b) przemienienie całej polskiej językowej dziedziny w niezawisłą republikę demokratyczną, w granicach której wszyscy mieszkańcy, bez różnicy wyznania i narodowości, byliby równouprawnieni pod względem praw politycznych i obywatelskich?".

Na to ostatnie pytanie odpowiada p. Barwiński, że dzisiejsza Rosya nie może się zadowolnić li tylko parlamentem centralnym. Państwo to będzie musiało w czasie najbliższym przyznać autonomię tym historycznym indywidualnościom, z jakich ono powstało. A zatem powinna osiągnąć samorząd, z odrębnym sejmem, sądownictwem i szkolnictwem, Polska („w granicach etnograficznych"), Ukraina i Litwa, oraz inne części składowe państwa rosyjskiego, które może łączyć ze sobą ustrój federatywny. Sprawy wojskowe, finansów państwowych i układów handlowych należy uważać za wspólne i decydować o nich w dumie. „Taki program — kończy p. Barwiński — przyjął też i wszechukraiński zjazd z. r. w Połtawie, co do autonomii Ukrainy. Dążność do utworzenia demokratycznej republiki polskiej uważam, ze względu na nieobliczalne następstwa polityczne, za niepraktyczną".

Język polski w żandarmeryi. Z Wiednia donoszą, że już w najbliższych dniach ma wyjść rozporządzenie ministeryalne w sprawie zaprowadzenia języka polskiego w żandarmeryi.

Kronika lwowska.

÷ **Tablica pamiątkowa śp. Chmielowskiego.** Z okazyi odsłonięcia tablicy pamiątkowej wmurowanej w kościele św. Mikołaja na cześć śp. Piotra Chmielowskiego, ufundowanej przez kolegów, uczniów i przyjaciół zmarłego uczonego a wykonanej przez młodego artystę-rzeźbiarza A. Ostrowskiego, odbyło się dziś rano w kościele św. Mikołaja, uroczyste nabożeństwo staraniem senatu akademickiego. Na nabożeństwo przybył senat akademicki z rektorem dr. Gluzińskim, profesorowie, młodzież i wiele publiczności. Mszę św. odprawił prof. ks. dr. Fijałek; podczas nabożeństwa odspiewał chór akademicki kilka żałobnych pieśni.

÷ **Doroczna nowenna** przed uroczystością Serca P. J. rozpocznie się w kościele OO. Jezuitów jutro (we środę 13 bm.) z następującym porządkiem: codziennie o 6 i 10 rano uroczysta msza przed ołtarzem Serca P. J., o 6 wieczorem nabożeństwo z nauką. Tematem tegorocznej nowenny: „Serce P. J. ideałem serca ludzkiego".

÷ **Nowy król kurkowy.** Strzelanie królewskie na Strzelnicy miejskiej skończyło się wczoraj wieczorem, a następnie odbyło się posiedzenie komisyi wymiaru strzałów. Rezultatem obrad tej komisyi było obwołanie królem kurkowym p. Józefa Ścibor Rylskiego, majstra krawieckiego. Obwołaniu temu towarzyszyły strzały moździerzowe. Marszałkiem I. został p. Jan Seltenreich, marszałkiem II. p. Ferdynand Ohly.

Okazuje się, że lwowscy krawcy są najdzielniejszymi strzelcami wśród lwowskiej braci strzeleckiej, ponieważ godność królewska, zdobywana najcelniejszym strzałem, od lat czteru nie wychodzi z rąk krawców. Przed p. Rylskim dzierżył ją p. Platowski, a przed nim dwukrotnie z rzędu p. Lerski, obaj krawcy.

Uzyskanie bowiem godności króla kurkowego, godności będącej od wieków marzeniem i ideałem każdego mieszczanina, zawisło jest od zrobienia najlepszego, najcelniejszego strzału, tzw. gwoździa. A w robieniu tych „gwoździ" i w ogóle w patryotyzmie, rycerskości, poświęceniu w czasie walk, jakie pod murami Lwowa się toczyły, — już od najdawniejszych czasów, jak świadczą kroniki, celował zawsze cech krawiecki.

÷ **Stow. Czerwonego Krzyża.** W sali rady miejskiej odbyło się wczoraj walne zgromadzenie krajowego stow. „Czerwonego Krzyża", pod przewodnictwem namiestnika Andrzeja hr. Potockiego a przy udziale wielu osób z najwyższych sfer towarzyskich. Z porządku dziennego przedstawił protomedyk dr. Merunowicz sprawozdanie z działalności w r. ubiegłym, a sprawozdanie to przyjęto i wydziałowi udzielono absolutoryum. Następnie uchwalono przystąpić w najbliższym czasie do budowy szpitala we Lwowie. Tow. otrzymało na ten cel od cesarza 1000 kor. od dwojga arcyksiążąt po 2000 kor., od pana namiestnika $1\frac{1}{2}$ morga gruntu, nadto wpłynęło na ten cel 27.000 z loteryi. W końcu wybrano wydział stowarzyszenia, w następującym składzie: Panowie: namiestnik Andrzej hr. Potocki, marszałek Stanisław hr. Badeni, Leon hr. Piniński, Białoskórski L., Ks. Bielecki A., Brajer J., Hawryszkiewicz S., Lazarus M., Dr. Małachowski G., Dr. Merunowicz J., Dr. Pilat T., Dr. Roszkowski G., Dr. Strojnowski E., Lewicki B., Dr. Tchorznicki-Mniszek Al., Werner A., Dr. Wiczkowski J., Ks. infułat Zabłocki F., Dr. Zgórski A., Dr. Ziembicki G. Panie: Hr. Cecylia Badeniowa, Hr. Marya Badeniowa, prof. Bołoz-Antoniewiczowa, Zofia Bylicka, Laura Friedowa, Brudermanowa Jenerałowa, Ks. Andrzejowa Lubomirska, Róża Łukasiewiczowa, Helena Machekowa, Antonina Merunowiczowa, hr. Andrzejowa Potocka, hr. Elżbieta Potocka, Ksawera Boińska, hr. Izabela Russocka, ks. Konstancya Sanguszkowa, Marya Schaffowa, Julianowa Schayerowa, Bronisława Seferowiczowa, Prezydentowa Tchorznicka, Leontyna Wernerowa. Cenzorami wybrani pp: Werner A. Kępiński I., Komarnicki M. Zastępcami pp: Balzer K. Bunzel J.

÷ **Konkurs na odznakę dla członków Ligi pomocy przemysłowej.** Wydział Ligi pomocy przemysłowej uchwalił na posiedzeniu w dniu 10 bm. wprowadzić ogólną odznakę dla członków wszystkich towarzystw, należących do Ligi pomocy przemysłowej i rozpisać konkurs na projekt tej odznaki. Odznaka projektowana ma cel patryotyczny — agitacyjny — ma się stać symbolem solidarności społeczeństwa w obronie własnej pracy gospodarczej a zwłaszcza przemysłowej i handlowej. Biuro Ligi pomocy przemysłowej zaprasza do nadsyłania projektów wspomnianej odznaki w rysunku lub bez rysunku w dokładnym opisie. Wyboru samej myśli, jaką ma być odznaka, czy symboliczną, czy dekoracyjną, jak ma być noszoną itp. nie ogranicza się żadnymi warunkami. Ostateczny termin nadsyłania projektów pod adresem biura Ligi pomocy przemysłowej (Lwów, ul. Słowackiego l. 18) do 25 czerwca br. Nagroda pierwsza za myśl z rysunkiem 40 kor., druga nagroda za samą myśl 20 kor. Ocena projektów i przyznanie nagród należy do wydziału Ligi pomocy przemysłowej.

÷ **Jarmark wyrobów krajowych**, którego otwarcie nastąpi — jak wiadomo — w nadchodzącą sobotę, zapowiada się coraz piękniej a napływ wyrobów krajowych jest coraz większy. Biuro jarmarku przeniesione już zostało na plac powystawowy, tam też rozpoczęła wczoraj działalność ajencya handlowa, która zastępować będzie przemysłowców, nie biorących osobiście udziału w jarmarku.

÷ **Zaprzeczenie.** Z kompetentnego źródła dowiadujemy się, że powtórzona wczoraj przez nas za pismami warszawskiemi wiadomość, iż dr. Stanisław Grabski, profesor Akademii rolniczej w Dublanach wyjechał do Petersburga, „aby objąć stanowisko naczelnika biura statystycznego przy Kole polskiem w Dumie", jest nieprawdziwa. Prof. Grabski po upływie urlopu, którego użył na wyjazd do Warszawy i Petersburga, gdzie brat jego jest posłem do Dumy, podejmuje z dniem 17 bm. napowrót wykłady w Akademii dublańskiej.

÷ **Z izby sądowej.** (Morderstwo.) Rozprawa przeciw Krzysztofowi Marciniszynowi o zbrodnię morderstwa na osobie Franciszki Daniłowowej, zakończy się dziś wieczorem. Przedpołudniem słuchano dalszych świadków oraz orzeczenia znawców lekarzy.

Kronika krajowa.

Zastępcą marszałka brodzkiego wybrany został p. Artur Schnell, właściciel Starobrodów.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Kamionce Strumiłowej z grupy większych posiadłości rozpisało namiestnictwo na 4 lipca.

Zmiana własności. Dobra ziemskie: Wola Koblańska, w powiecie staromiejskim i Zwór (z miasteczkiem) w powiecie samborskim nabył, za cenę przeszło pół miliona koron, dr. Stanisław Baldwin-Ramułt, sekretarz ministerstwa rolnictwa z Wiednia.

Wiec organistów galicyjskich w sprawie polepszenia doli, odbędzie się w Przemyślu 27 bm., przy współudziale delegatów konsystoryalnych.

Poseł Wilk posłem wybrany nie był. Dr. Hibl ogłasza, że poseł Wilk właściwie nigdy posłem wybrany nie był i nie miał nigdy prawa zasiadać w parlamencie. P. Wilk wybrany został rzekomo z V. kuryi Łańcut-Przeworsk-Jarosław-Cieszanów-Jaworów-Gródek przy wyborze ściślejszym 8 głosami przeciw dr. J. Hiblowi. W okręgu wyborczym wiedziano jednak zaraz, że obliczenie głosów było mylne i założono protest. Parlamentarna komisya weryfikacyjna przydzieliła ten protest do referatu p. Daszyńskiemu, który jednak przez 4 lata referatu nie wygotował. Dopiero więc niedawno temu odebrano protest ten p. Daszyńskiemu i oddano go p. Królikowskiemu, który rozejrzawszy się w materyale, przyszedł do przekonania, że w rzeczywistości dr. Hibl miał większość 21 głosów i wybrany został.

Z Brodów piszą nam: Nie było od kilku niedziel ani jednej wolnej od zgromadzeń, w którychby nie wychwalano i w mniej lub więcej drastycznych barwach nie podnoszono „Gaucza" lub czerwonego księcia jako jedynych dobroczyńców ludzkości. Dla odmiany w sobotę ubiegłą zwołano także, ale już wyznaniowe zgromadzenie. Żałujemy tylko komisarzy rządowych, zmuszonych cały tydzień pracować, by w niedzielę spędzać czas na wiecach. Jeden z nich rozwiązał st. komisarz Majewski za wycieczki przeciw Kołu polskiemu, parlamentowi i wogóle wszystkiemu, co nie przysięgło na czerwony sztandar.

Od śmierci burmistrza Kulaka upłynęło już blisko pół roku, a mimo to nikt nie myśli o wyborze następcy jego. Słychać, że hr. Russocki ma wezwać w najbliższych dniach do wyboru burmistrza.

Gmina Starebrody nazwała jedną z najpiękniejszych ulic ulicą hr. Russockiego, drugą zaś od nazwiska zasłużonego prezesa kasy oszczędności i jednego z założycieli „Gwiazdy" brodzkiej ul. Haładewicza.

Powiecowy proces w Kołomyi rozpoczął się wczoraj. Na ławie oskarżonych zasiadają: dr. T. Okuniewski, adwokat w Horodence, dr. A. Kulczycki, kandydat adw. w Kołomyi i dwaj włościanie: I. Łopatniuk ze Starego Gwoździca, M. Panczuk z Targowicy. Odpowiadają oni przed trybunałem sędziów przysięgłych za występki z § 302 uk., jakich się dopuścili w przemowach na jednym z wieców, odbytych w Kołomyi.

Akt oskarżenia (napisany po rusku) zaznacza że z okazyi wniesienia projektu reformy wyborczej urządzono w Kołomyi i okolicy znaczną ilość wieców, na których przemawiano przeciw tym, którzy nie są z reformy zadowoleni, a mowcy, odpowiednio do stronnictwa, do którego należą, albo ze stanowiska narodowego, albo społecznego i ekonomicznego, wygłaszali przemowy, wzywające do kroków nieprzyjaznych lub pobudzające do nieprzyjaznego nastroju przeciw narodowości, względnie stanom społecznym, nieprzychylnym ich stanowisku.

Referent na wiecu kołomyjskim, dr. Okuniewski, wzywał chłopów, aby omijali swych „przeciwników", stronili od nich lub ich bojkotowali. Treść tej przemowy stwierdził nietylko sam oskarżony, zastrzegając się tylko przeciw użyciu słowa „bojkot", ale i liczni świadkowie. Osk. Łopatniuk mówił, że gdy na chłopie jest tylko skóra i kości, to „pany" spiewają krakowiaki, a szlachta uważa ruskich robotników rolnych „za chudobu". Tego rodzaju przemowy publiczne muszą słuchaczów pobudzić do nienawiści i nastroju wrogiego, a nawet do nieprzyjaznych wystąpień przeciw tym, którzy ich mają w ten sposób lekceważyć. W podobny sposób mówił na wiecu osk. dr. Kulczycki, który wyraził się, iż „panyszlachtyczi, toti puhaczi" zrzucają na włościan (?) ciężar utrzymania państwa, a ich przedstawiają w Wiedniu, jako „rozbójników" (?). Osk. Panczuk prawił, że „szlachta jest teraz wrogą ruskiemu narodowi tak samo, jak wówczas, gdy „tota banda prohrawała piddanoho w karty".

Dr. Okuniewski i dr. Kulczycki wnieśli przeciw aktowi oskarżenia sprzeciw; atoli lwowski wyższy sąd kraj. nie uwzględnił go, ponieważ oskarżeni są dostatecznie posądzeni o spełnienie czynu, jaki im zarzuca akt oskarżenia, na podstawie istotnych faktów, w akcie naprowadzonych i należycie stwierdzonych.

Kronika powszechna.

§ **Choroba króla Oskara.** Król Oskar od dłuższego czasu cierpi na bronchitis i z polecenia lekarzy przedsięwziął leczenie w jednym z tutejszych inhalatoryów.

§ **Milionowe kradzieże.** Do „Rusk. Słowa" telegrafują z Tomska, że odkryto nowe, olbrzymie oszustwa i nadużycia popełnione w czasie ostatniej wojny. Na stacyi Inokientiewskaja komisya do zbadania nadużyć stwierdziła, że zginęło bez śladu 1500 wagonów ładownych. Straty wynoszą około 7 milionów rubli. Na jednej tylko stacyi!

§ **Małżeństwo córki Don Carlosa.** W Viaregio odbył się w tych dniach ślub księżniczki Alicyi Burbońskiej, córki Don Carlosa, z p. Linem del Prote eksoficerem wojsk włoskich. Alicya wyszła była w r. 1903 za ks. Schoenburg-Waldenburg, ale niebawem okazało się, że pożycie małżeńskie jest niemożliwem. Księżnej Schoenburg urodził się syn, ale książę go nie przyznał. Niedawno temu małżeństwo zostało unieważnionem, a księżniczka wyszła za p. del Prota, który był ojcem jej syna.

§ **Rigo i ks. Chimay.** Księżna ujrzała Riga po raz pierwszy w St. Cloud. Młody, przystojny skrzypek, przybrany w czerwony frak, obficie złotem bramowany, zachwycał swą grą dystyngowane towarzystwo. Nie zauważył nawet tego, że pewna młoda, bardzo piękna dama była grą jego i osobą wprost oczarowana. Dopiero po upływie 2 lat ujrzała go ks. Chimay powtórnie u Payarda, w Paryżu.

Księżna powiedziała wtedy do jednej z przyjaciółek: „Do tego człowieka muszę przemówić". Ale i Rigo zwrócił uwagę na nieznajomą. Gdy mu chciała wrzucić 1000 frankówkę do skrzypiec, nie przyjął daru, lecz zapytał, co ma zagrać na jej życzenie. „Co pan lubi, jest i dla mnie najmilszem!" — brzmiała odpowiedź. Cygan grał pełne ognia i tęsknoty zarazem pieśni puszty. Słuchacze byli zdumieni, a ks. Chimay wprost oszołomioną.

Między dzikim cyganem a przepiękną Amerykanką nawiązały się złote nici płomiennej miłości. Ona postanowiła porzucić księcia-małżonka, człowieka młodego, przystojnego, bogatego, rozstać się z małemi dziatkami i połączyć węzłem dozgonnym z „prymasem" cyganów węgierskich. Starał się temu przeszkodzić ks. Józef Elie de Riquet-Chimay-Camaran; czynili zabiegi pp. Wards, by Klarze wybić z głowy to „szaleństwo". Na nic wszelkie perswazye. Odpowiadała ona wszystkim, że chce być szczęśliwą na tym świecie, a szczęście zgotować jej może tylko... cygan Rigo.

Zakochani pobrali się. Pani Rigowa miała złota podostatkiem. Prowadzili życie „jedwabne", zabawiając się w różnych krajach i stolicach światowych. Wszyscy o nich mówili; prasa ze względów egoistycznych nie szczędziła im rozgłosu.

Szczęście atoli najpiękniejszej z Amerykanek i „króla" cyganów nie długo trwało: zaledwie lat parę. W Neapolu poznała Klara Rigo kancelistę, pracującego przy dyrekcyi kolei wezuwiańskiej. Przy nim przybladły blaski cygana. „Prymasowi" nie przypadał do gustu „menage á trois". Przyszło znów do rozwodu.

Po pewnym atoli czasie zatęskniło się Klarze za cyganem. Zarzucała go czułymi listami — w języku węgierskim, którego się wyuczyła z miłości ku drugiemu mężowi. Ale dumny „prymas" milczał; listy odsyłał adresatce...

Zawód w miłości pozbawił cygana natchnienia i ognia. Grywał, jak dawniej, ale zapału dawnego już nie odzyskał. Widywano go w Londynie, Paryżu, Wiedniu. Nauczony przez żonę, trwonił zdobyte kapitały, rozrzucał tysiącami. Jeszcze wtedy jego klejnoty oceniano na 200.000 fr.

Spotkał się raz jeszcze z eks-księżną. Może byłyby wróciły dawne, piękne dnie „Aranjuezu". Ale oto zjawiła się nagle w Wiedniu pierwsza żona Riga, którą on dla miłości Klary swego czasu był porzucił. Ona udaremniła wszelkie kombinacye...

Eks-księżna, eks-pani Rigo — Klara Ward „zajaśniała" w teatrzykach ogródkowych, a „prymas" cyganów brnął w upadku. Przepadły wszystkie jego oszczędności, zbladła mu gwiazda szczęścia, występy Riga przestały budzić senzacyę; słowem — wyszedł z mody. Wydał wiele pieniędzy na reklamę i występywał w Budapeszcie — bez powodzenia, to samo w „Wenecyi" wiedeńskiej, później w Paryżu i Londynie. Popróbował szukać szczęścia w kraju rodzinnym swej czarodziejki. Bez skutku. Ofiarowano mu bardzo skromną gażę w jednym z „teatrów rozmaitości" w Nowym Jorku. Ale i tam nie dopisało szczęście. W czasie podróży morskiej zranił się w palec wskazujący u prawej ręki i grać nie mógł. Żył w nędzy, na poddaszu. Po wysprzedaniu resztek mienia, ciężko chory, kazał się zawieźć do szpitala „de la Charité" i tam dokonał żywota... Sic transi gloria mundi!

Zmarli.

Antonina Gürtlerowa, wdowa po przemysłowcu i burmistrzu m. Złoczowa, zmarła dnia 10 bm., przeżywszy lat 78. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dziś o godz. 5 popołudniu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 15 na dworzec Podzamcze do Złoczowa, na cmentarz tamtejszy. Zmarła była matką nadinż. kol. Gürtlera, a teściową st. kontrolora Ferdynanda Orella. R. in. p.

Sp. Ignacy Czemeryński, o którego śmierci wczoraj donieśliśmy, był w swoim czasie także posłem sejmowym z m. Lwowa i jednym z członków założycieli Towarz. prawniczego we Lwowie. Odznaczył się niezwykłą ruchliwością, bystrością umysłu i niezmordowaną pracą. Pogrzeb odbędzie się w środę 13 bm. o g. 4 popoł. z dworca kolei na cmentarz łyczakowski.

Marya hr. Hauke z domu Kaczanowska, wdowa po generale Bossaku, umarła w Cannes.

OFIARY.

Dla biednej wdowy na zakupno maszyny nadesłano pod literami N. N. z Bilcza złotego kor. 6 i G. C. z Lutczy k. 1.

Dla biednej chorej 7-letniej dziewczynki na wyjazd do kąpiel nadesłali: Zosieńka Bresiewiczówna z Buczacza k. 2, N. N. z Czeremchowa k. 2.

Pod literami W. W. z Chorzelowa nadesłano kor. 6 na wyjazd dla biednej chorej dziewczynki.

Z całego świata.

Madryt. Lokaj dworski, zraniony podczas zamachu, umarł.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru.** Na wczorajszą premierę w lwowskim teatrze, komedyę Włodzimierza Perzyńskiego „Aszantka", nie wiele osób przyszło i amfiteatr w jednej czwartej świecił pustkami. Publiczność straciła zaufanie do utworów naszych „młodych" poetów. I słusznie. Publiczność jest przyzwoitą i chce i ma do tego prawo, aby ją jako taką traktowano. Publiczność szanuje instytucyę teatru, lecz i na odwrót wymaga, aby ten teatr szanował ją, jeżeli już sam siebie nie szanuje. Lwowski teatr lekceważy, obraża — wyszukujemy słowa najłagodniejsze — publiczność. Jak bowiem w towarzystwie nie mówi się damie dowcipów z nocnej kawiarni ani nie ofiarowuje się jej do czytania książki z owych wydawnictw budapeszteńskich, które noszą na sobie jaskrawą opaskę z napisem: „nur für Herren", jeżeli się jej nie chce obrazić, tak i teatr, pominąwszy już wszystkie jego zadania i obowiązki, nie może podawać publiczności ohydnej nieprzyzwoitości, jeżeli jej obrażać nie chce. Cokolwiek by teatr, tłómacząc się,

mógł powiedzieć o „młodej sztuce“, cokolwiekby mógł powiedzieć o zepsutym smaku publiczności, to jednak przyzwoitym pozostać może i musi i publiczność przynajmniej tyle wymagać ma prawo. Teatr lwowski nie jest tego zdania. Nic więc dziwnego, że do tego doszło, iż publiczność, zanim pójdzie do teatru, pyta: czy dzisiaj pójść można? i chce mieć pewność, że dziś nie będzie w nim obrażoną. Publiczność, która chce być szanowaną, dobrze zrobiła, że wczoraj do teatru nie poszła.

P. Perzyński, który w poprzedniej swej sztuce „Lekkomyślna siostra“ pokazał tylko z wierzchu dom nierządu, w „Aszantce“ odwalił z niego całą ścianę i całe jego ohydne wnętrze, żywe, z najbezeceniejszymi jego tajnikami i z tem wszystkiem, na co nawet księżyc się rumieni, przedstawił publiczności. W Berlinie, w mieście najgrubszej, najbardziej nagiej rozpusty, mają być lokale, w których zwyrodniali, zbydlęceni ludzie przypatrywać się mogą dla podrażnienia swych stępiałych nerwów rozpuście innych. Scena lwowska była wczoraj takim lokalem.

Młody obywatel Łoński osiada w Warszawie, aby się bawić. Cicerenuje mu baron Kręcki, niegdyś sam obywatel, a obecnie utrzymujący się poprostu ze stręczenia w półświatku i oddawania w tym światku usług złotej młodzieży, pierwsze kroki w nim stawiającej. Stręczy on Łońskiemu, który się już przejadł wyperfumowanemi kokotami, „aszantkę“, dziewczynę z ulicy, pełną temperamentu, aż dziką, w obec której naturalnego wyuzdania blednie wszelki wyrafinowany cynizm gwiazd z półświatka. Pierwszy akt jest pierwszem zejściem się Łońskiego z Aszantką, zakończonem sceną, którą kurtyna musi już przerywać. Dziki temperament Aszantki oszołamia zmysły Łońskiego; sprzedaje majątek i wywozi ją do Neapolu. Ale Aszantka jest „urodzoną ulicznicą“; nie cierpi Łońskiego, któremu się sprzedaje, bo z nim poza godzinami wybuchów nic wspólnego mieć nie może, ją ciągnie do równej jej natury i znajduje taką w osobie kelnera hotelowego w Neapolu. Ten kelner najpodlejsza, najcyniczniejsza kreatura, jest także Polakiem. Jego bierze sobie Aszantka za kochanka, za takiego kochanka, któremu nogi całuje i dla którego kradnie. I mamy w drugim akcie dwie sceny: scena udanego, bo Aszantka już się wykształciła i grać miłość umie, wybuchu z Łonckim i scenę żywiołowego wybuchu jej temperamentu z kelnerem. Obie sceny z całą naturalnością odmalowane. Łoncki ciągle jeszcze Aszantką oszołomiony, próbuje za tę zdradę ją zastrzelić, strzela także do siebie, po nieudanym zamachu jednak nie porzuca Aszantki, ale traci dla niej resztę majątku i ostatecznie zostaje tem, czem jest Kręcki, stręczycielem przy swej niegdyś Aszantce. Trzeci akt to budoar Aszantki, obecnie głośnej już kokoty; przychodzą tu do niej jej przyjaciółki, przychodzą goście... Łoncki musi wyjść za drzwi, bo gość przyszedł. Upadł już zupełnie nizko; już pożycza od Aszantki 5 rs. Lecz jeszcze raz odezwały się w nim jego ambicye, jego pojęcia o honorze i za sceną strzela sobie w łeb.

W całej komedyi ani jednej osoby uczciwej, ani jednego momentu pięknego, ani jednej myśli dobrej. Sama tylko cuchnąca zgnilizna. Robota techniczna jest dobra, że nawet szkoda tej roboty. I artyści grali dobrze i znowu szkoda tej gry, tem bardziej, że im lepiej sztuka ta jest graną, tem bardziej uj askrawia się cały bezwstyd tych nagich, cynicznych scen wyuzdania zmysłowego.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego

W Środę „Aszantka“ Perzyńskiego Rozpocznie: po raz 1-szy „Milczenie“ sztuka w 1 akcie Stanisława Brzozowskiego.

We Czwartek teatr zamknięty.

Repertuar teatru krakowskiego.

Sroda „Upiory“ H. Ibsena.
Czwartek Teatr zamknięty.
Piątek „Dom lalki“. H. Ibsena.
Sobota „Hedda Gabler“ H. Ibsena.
Niedziela „300 dni“ P. Gavaulta i R. Charveya.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Po Krakowie błąkała się onegdaj gromadka ruskich włościan, powracająca pieszo ze Saksów. Zwrócili oni na siebie uwagę pytaniem przechodniów, którędy prowadzi droga do Przemyśla i Lwowa. Opowiadali też smutne swoje koleje. Wskutek agitacyi księży ruskich, wybrali się za robotą na Saksy; roboty stałej nie dostali, tylko krótkie zajęcie; nie mając żadnych dalszych widoków, z bardzo szczupłymi środkami musieli pieszo powracać do Krakowa, a stąd pieszo pójdą do domu, prawie o żebranym chlebie.

— Ubiegłej nocy policya urządziła wyprawę, w której wzięło udział 3 urzędników, 10 inspektorów, 11 żołnierzy policyjnych i 4 żandarmów. Celem jej było wyśledzenie i aresztowanie bandy napastników, urządzających stale napady na spokojnych przechodniów. Onegdaj w nocy napadła ona bez powodu na pewnego oficera i podoficera i ciężko ich pobiła. Aresztowano 8 młodych ludzi, uczestników bandy i odstawiono ich do aresztów policyjnych.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— O napadach na składy monopolowe w Warszawie, o czem wczoraj już zanotowaliśmy, donoszą pisma warszawskie następujące szczegóły: W sobotę 9 bm. między godz. 5 a 6 wieczorem, a więc, kiedy jeszcze zupełnie jasno, zorganizowano jednocześnie w różnych punktach wszystkich dzielnic i przedmieść miejskich napady zbrojne na sklepy monopolowe, od których od dłuższego już czasu cofnięto warty wojskowe. Pogrom sklepów monopolowych w mieście odbywał się wszędzie jednocześnie, a więc widocznie był z góry umówiony. Od 3 do 7 młodzieńców wkraczało z rewolwerami Browninga w rękach do upatrzonego sklepu, rzucało się na kasę za ladą sklepową, osaczając sprzedawczynię, czy sprzedawcę, ażeby pod groźbą strzelania nie mogła lub nie mógł wezwać pomocy, poczem rabowało znalezioną w kasie gotowiznę i marki stemplowe, rozbijało butelki ze spirytusem, niszczyło ich zawartość i uciekało. W pięciu sklepach nie poprzestano na rabunku, ale spirytus, wylany z butelek potłuczonych, podpalano, co w mgnieniu oka wzniecił groźne pożary. Ogółem dokonano napadów na 25 składów monopolowych, w których straty w gotówce, w markach stemplowych oraz w rozlanej i spalonej wódce dochodzą do 10.000 rubli.

Liczba ofiar przedstawia się jak następuje: Zabito: dwóch atakujących, jednego żołnierza i jednego przechodnia (śp. Tatarkiewicza); ciężej raniono: jednego sprzedającego, jedną sprzedawczynię, jednego żołnierza, jednego atakującego (którego unieśli koledzy), jednego rewirowego oraz jednego stróża; lżej raniono: jedną sklepową i jednego przechodnia; kontuzyonowano: jednego wojskowego. Z ranionych dwie osoby potem umarły. Ogółem przeto zabito 6 osoby, raniono 7 osób.

— W Siedlcach dokonano zamachów rewolucyjnych na prezydenta miasta Mirowicza, szefa kancelaryi gubernatora Choroszczenko i komisarza policyi Mirowskiego. Mirowicz umarł wczoraj rano, Choroszenko walczy ze śmiercią, a jedynie rany Mirowskiego nie są niebezpieczne.

— W Białymstoku onegdaj o godz. 11 wieczorem wykonano zamach na przejeżdżającego ulicą policmajstra Derkaczowa. Derkaczow ugodzony kilku kulami, zginął po kilku minutach.

— Rozprawa o napad na kasę gminną w Wiskitkach, prowadzona przed sądem wojennym, zakończoną została skazaniem 4 oskarżonych na karę śmierci; 9 uwolniono.

— O „pogromie“ mankietnika donoszą do „Kurjera Warszawskiego“ z Łodzi: We wtorek wieczorem w Skierniewicach do wagonu klasy III. wsiadł osławiony naczelnik „kozłowitów“ b. ks. Furmanik, w celu udania się do Łodzi. Przy przejściu do pociągu na całej linii powstała „kocia muzyka“, która następnie zamieniła się w okropną wrzawę. Ta sama historya powtórzyła się w Rogowie, gdzie rozgniewany tłum wtargnął do wagonu, chcąc doraźnie karę wymierzyć przywódcy mankietników, który z rewolwerem w ręce stanął przed nacierającymi. Adjutant jego kijem, obsadzonym gwoździami, wywijał na okół, ale mimo tego tłum na Furmaniku podarł płaszcz i sutannę, jedna zaś z uczestniczek napadu wymierzyła mu tęgi policzek. W Koluszkach znów się powtórzyła kocia muzyka. Tu jednak żandarmerya otoczyła Furmanika szczególną opieką i w obawie przed napaścią zamknęła go w przedziale I. klasy. W Łodzi na dworcu pomimo późnej pory zebrała się również gromada ludu, myśląc o urządzeniu wrogiej manifestacyi, żandarmerya atoli wcześnie temu zapobiegła i przeprowadziła Furmanika do kancelaryi, skąd mankietnicy odwieźli go na ulicę Pańską do domu, w którym mieści się kaplica kozłowitów.

Z WILNA.

(Pocztą.)

— Za udział w bezrobociu pocztowo-telegraficznem oddano pod sąd 43 urzędników.

Ostatnie wiadomości.

Z rozmów cesarza z parlamentarzystami

dostaje się do dzienników zazwyczaj nie to, co cesarz mówił, ale co chcą parlamentarzyści, bo urzędownie te rozmówki nie zostają podawane do dzienników, a tylko przez samych parlamentarzystów. Polacy w kierunku tym, z wyjątkiem jednego tylko posła, są nader wstrzemięźliwi i oględni i najczęściej jedynie tylko bezbarwną treść podają reporterom dziennikarskim na ich żądanie. Posłowie z innych obozów nieraz natomiast wyzyskują odezwania się monarsze dla celów swej polityki.

Z rozmów, jakie cesarz prowadził z członkami austryackiej delegacyi w czasie ich niedzielnego przyjęcia, wybiło się na pierwszy plan rzekome odezwanie się monarsze do dr. Kramarza, zanotowane już wczoraj przez nas, a mianowicie, jakoby nowa reforma wyborcza musiała być jeszcze w tej sesyi rady państwa uchwaloną i że przyszłe wybory nie mogą się już odbyć na podstawie dotychczasowej ordynacyi wyborczej.

Staroczeska „Politik“ — jak telegrafują dziś z Pragi — zastanawiając się nad temi niezwykłemi słowami cesarza, wypowiedzianemi do p. Kramarza, słusznie zauważa, że w kołach parlamentarnych dziwią się, dlaczego cesarz słowa te wypowiedział właśnie do p. Kramarza, a nie do kogoś z przeciwników reformy wyborczej. Tłumaczyćby to można jedynie tem, że — jak wszyscy twierdzą — Młodoczesi już z góry zgodzili się na to, aby rząd narzucił rozporządzeniem na podstawie § 14 reformę wyborczą na wypadek, gdyby parlament jej nie uchwalił. „Politik“ powiada, że gdyby to tłumaczenie było prawdziwem, byłoby to wprost ironią, gdyby gabinet, w którym zasiadają: Pacak, Prade, Derschatta, Marchet i Dzieduszycki zgodził się na takie załatwienie ustawy, która tak ciężko krzywdzi naród czeski. „Jakie stanowisko — pisze dalej „Politik“ — zajmie klub młodoczeski wobec nowego rządu, okaże się przy wyborze prezesa klubu w miejsce Pacaka Wybór rozstrzygnie się między Kramarzem a Heroldem, a że polityka p. Kramarza w ostatnich czasach przyniosła klubowi same szkody, to rzecz wiadoma“.

Demonstracye antiwęgierskie

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że onegdaj demonstranci przeszli koło zamku cesarskiego w zupełnym spokoju, natomiast przechodząc obok pałacu belwederskiego, w którym mieszka arcyksiążę Franciszek Ferynand, urządzili na cześć arcyksięcia wielką owacyę. „Deutsches Volksblatt“ natomiast przedstawia rzecz tak, że podczas onegdajszego zgromadzenia przed ratuszem, przejeżdżał powóz, w którym siedział arcyksiążę Franciszek Ferdynand z żoną. Tłum, ujrzawszy arcyksięcia, zgotował mu entuzyastyczną owacyę.

Zapytany o to przez jednego z redaktorów „N. W. Tagblattu“ burmistrz dr. Lueger, odpowiedział: „Mój Boże! przecież nie jest zbrodnią, że ludność nawet demonstrująca, śpiewa hymn cesarski. Urządziła ona owacyę arcyksięciu, a my nie kryjemy się z tem wcale, że arcyksiążę w naszych kołach cieszy się wielką sympatyą. Przez Burg szli ludzie w zupełnem milczeniu, bo tam nie można urządzać ani żadnych demonstracyj, ani owacyj“.

Poseł Bielohlawek, któremu czyniono zarzuty, że prowadził onegdaj tłum demonstrujący, zaprzecza energicznie tej pogłosce.

Dzienniki węgierskie są naturalnie oburzone demonstracyami niedzielnemi i tem, że burmistrz Wiednia dr. Lueger nietylko je — zdaniem pism węgierskich — wywołał, ale nie uznał nawet następnie za właściwe wyrazić w obec władz węgierskich ubolewania, że one się wydarzyły „Pester Lloyd“ mówi w bardzo ostrych słowach o tej demonstracyi, zaznaczając, że musiała ona w niejednym członku delegacyi spotęgować żądanie: „Los von Oesterreich!“ Organ Koszuta pisze, że rząd austryacki powinien dać Węgrom zupełną satysfakcyę w tej sprawie.

Urzędowe Węg. Biuro koresp. telegrafuje: „Wrogie wobec Węgrów demonstracye we Wiedniu skłoniły nietylko austryackiego prezydenta ministrów i ministra spraw wewnętrznych do wyrażenia osobiście ubolewania węgierskiemu prezesowi gabinetu, lecz także znalazły ostre potępienie ze strony monarchy. Gdy Wekerle był wczoraj na osobnem posłuchaniu, cesarz wyraził przy tej sposobności oburzenie z powodu ubolewania godnych zajść, oraz zaznaczył jak najbardziej stanowczo, iż coś podobnego nie może się powtórzyć. Wekerle podziękował monarsze za te słowa i zawiadomił o nich nietylko swych kolegów, ale także członków delegacyj węgierskiej i komisyi spraw zagranicznych. Zarówno rząd węgierski, jak węgierscy delegaci, podnoszą z uznaniem zachowanie się prezesa austryackiego gabinetu i ministra spraw wewnętrznych, którzy natychmiast po demonstracyi pospieszyli osobiście zapewnić, że winni będą ukarani. Do tego przyłącza się stanowcze potępienie zajść przez cesarza; tem samem więc została dana zupełna satysfakcya i sprawę należy uważać za załatwioną. Zdziwienie wywołuje fakt, że właśnie tylko burmistrz Wiednia nie uznał za stosowne nietyle w interesie własnym, jak w interesie dobrej opinii Wiednia wyrazić usprawiedliwienie“.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń. Dziś przedpoł. odbyło się posiedzenie rady miejskiej, na którem odbył się wybór wiceburmistrza. Wybrano ponownie dr. Neumaiera. Przed przejściem do porządku dziennego burmistrz dr. Lueger omówił zajścia antiwęgierskie w Wiedniu. Rzekł, że uczestnicy zgromadzenia nic nie wiedzieli o tem, że równocześnie odbywało się posiedzenie delegacyi węgierskiej w domu węgierskim. Gdy demonstranci przybyli tam, Węgrzy z okien pluli na nich i wyszydzali ich, co wywołało wzburzenie wśród mas. Mówca sądzi, że demonstracya nie miała ostrza politycznego, oraz wyraża głębokie ubolewanie z powodu demonstracyi i potępia ją.

TELEGRAMY i TELEFONEMATY

z dnia 12 czerwca 1906.

Delegacye wspólne.

Wiedeń. W komisyi spraw zagranicznych węgierskiej delegacyi po expose hr. Gołuchowskiego, delegat Rakovszky zażądał przedłożenia aktów, odnoszących się do zatargu z Serbią i Bułgaryą i podjęcia na nowo wydawnictwa „Księgi czerwonej“, jaką wydawał onego czasu hr. Andrassy.

Delegat Nagy żądał przedłożenia urzędowych dokumentów w sprawie austro-serbskiej i podania szczegółów demonstracyi flot przeciw Turcyi, jak również kwestyi marokańskiej.

Hr. Gołuchowski oświadczył, że hr. Andrassy sam odstąpił od wydawnictwa „Księgi czerwonej“, mowca jednak zasadniczo nic przeciw niej nie ma. W tej jednak sesyi jest to już niemożebne, minister jest atoli gotów dać odpowiedź na zapytania, natomiast przedłożenie dokumentów w sprawach międzynarodowych, zwłaszcza jeżeli one podlegają jeszcze rokowaniom, nie odpowiada zwyczajom i jest niemożebne.

Prezydent ministrów Weckerle oświadczył, że komisya ma niewątpliwie prawo żądania wszelkich wyjaśnień, ponieważ jednak hr. Gołuchowski zapowiedział na przyszłość wydawnictwo „Księgi czerwonej“, może się zadowolić przyrzeczonemi wyjaśnieniami.

Wobec tego Rakovszky cofnął swój wniosek o wydrukowanie „Księgi czerwonej“, poczem posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie 18 bm.

Wiedeń. Przy obradach, dotyczących odpowiedzi na mowę tronową, delegaci węgierscy postawili żądanie, czyby nie można do cesarza zwrócić się z tytulacyą „majestat apostolski“ z wyrzuceniem słów „cesarsko-królewski“.

Expose hr. Gołuchowskiego.

Budapeszt. Dzienniki omawiają expose hr. Gołuchowskiego. „Pester Lloyd“ pisze, że z pomiędzy ministrów spraw zagranicznych najmniej hr. Gołuchowskiemu pozazdrościć można jego stanowiska. Trzeba jednakże uznać to, że pomimo ciągłych przesileń wewnętrznych zdołał utrzymać sojusz, oraz powagę monarchii na zewnątrz i strzedz interesów monarchii.

Rada państwa.

Dzisiejsze posiedzenie

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów wnioski nagłe w sprawie zapomóg dla powodzian w Galicyi zgłosili pp. Błażowski i tow., ks. Pastor i tow., p. Tyszkowski i tow., Seinfeld i Wielowieyski i tow, Potoczek i tow., ks. Żyguliński i tow., Kubik i tow., hr. Szeptycki, Sozański i tow.

P. Klofacz wniósł interpelacyę w sprawie niedzielnej demonstracyi przed domem węgierskim, która była naruszeniem prawa gościnności.

Izba przystąpiła do porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusyi ogólnej nad nowelą przemysłową.

Po przemówieniu p. Losera zabrał głos minister handlu Forzt. Oświadczył, że operat komisyi przemysłowej przedstawia rezultat kompromisu między większością komisyi a rządem i rząd obecnie przyłącza się do uchwał komisyi. Uważa on nowelę przemysłową, zaproponowaną przez komisyę, za pierwszy krok ku polepszeniu bytu stanu średniego.

Dowód uzdolnienia posiada w obecnej noweli wszelkie kautele a także organizacya drobnego przemysłu możliwie będzie zabezpieczona. Rząd zgadza się na utworzenie przybocznej rady przemysłowej (Gewerberat) na wzór już istniejącej Industrierat. Co się tyczy dowodu uzdolnienia w przemyśle gospodnio-szynkarskim może się rząd nań zgodzić tylko w ramach rozporządzenia.

Poseł Gratzhofer (niem. lud.) nazywa uchwały stałej komisyi przemysłowej zupełnym tryumfem żydowskiej kliki kapitalistycznej, występuje za jak najdalej idącem rozszerzeniem dowodu uzdolnienia z wyłączeniem przemysłu gospodnio-szynkarskiego oraz za zaprowadzeniem przymusowych egzaminów majsterskich.

Następnie przemawiał p. Choc.

Posiedzenie trwa dalej.

Kalendarzyk parlamentarny.

Wiedeń. Dziś w południe zebrali się w salonie prezydenta Izby poselskiej przywódcy klubów na naradę celem ustalenia programu pracy Obecny był prezes gabinetu bar. Beck. Po długiej przeszło godzinę trwającej rozprawie zgodzono się, aby ze względu na doniosłość reformy przemysłowej odbywały się posiedzenia Izby w środy, piątki i soboty, a posiedzenie komisyi reformy wyborczej w środy i piątki wieczór a ponadto i w soboty wieczór, a w razie gdyby w sobotę nie było posiedzenia delegacyjnej komisyi budżetowej.

Prezydent ministrów br. Beck zwrócił uwagę na doniosłość załatwienia traktatu handlowego z Szwajcaryą, ustawy upełnomocniającej do zawarcia traktatów handlowych z Serbią i Bułgaryą i konieczność załatwienia prowizoryum budżetowego. Br. Beck prosił, aby traktat szwajcarski i ustawę upełnomocniającą izba odesłała bez pierwszego czytania do komisyi.

Dłuższa rozmowa toczyła się w kwestyi upaństwowienia kolei północnej. Kramarz i Stransky domagali się odesłania sprawy tej do komisyi bez pierwszego czytania. Sprzeciwił się temu Gros rzekomo ze względów narodowych i finansowych, także z trzech innych stron protestowano przeciw przydzieleniu bez pierwszego czytania.

Socyalni demokraci oponowali przeciw przekazaniu prowizoryum budżetowego komisyi bez pierwszego czytania.

Koło polskie.

Wiedeń. Dziś o 9 rano zebrało się Koło polskie na posiedzenie. Najpierw uchwalono wnieść w izbie posłów zgłoszone przez kilku członków wnioski nagłe o pomoc dla dotkniętych ostatnią powodzią w Galicyi (patrz sprawozdanie z dzisiejszego posiedzenia izby posłów. Przyp. red.), poczem przeprowadzono dyskusyę nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Dyskusya była poufną. Jako mowcę przy dyskusyi w delegacyach nad tym budżetem desygnowano p. Kozłowskiego.

Po południu odbędzie się posiedzenie Koła polskiego w sprawie reformy wyborczej.

Reforma wyborcza.

Wiedeń. „Deutschnationale Corresp.“ na podstawie informacyj z kół niemieckiego stronnictwa żąda w dłuższym artykule, aby komisya reformy wyborczej przyspieszyła tempo swych obrad i jak najprędzej powiedziała stanowczo: tak, lub nie!

„Reichspost“ donosi, że o ile do połowy lipca reforma wyborcza nie zostanie załatwiona, nastąpi odroczenie izby, poczem izba na nowo zbierze się dopiero w październiku.

Zjazd izb handlowych.

Liberzec. Na odbywającym się tu siódmym zjeździe reprezentantów austryackich izb handlowo-przemysłowych omawiano wczoraj sprawę uregulowania stosunków Austryi z Węgrami. W dyskusyi ogólnej nad tą sprawą przemawiał i poseł dr. Kolischer, którego też następnie wybrano do komisyi z 11 członków, mającej dziś pełnemu zebraniu sformułowane wnioski przedłożyć. Z porządku dziennego omawiał następnie zjazd reformę ubezpieczenia robotników.

Z Rosyi.

Duma.

Petersburg. (Pet. Ag.) Na początku poniedziałkowego posiedzenia Dumy poseł Wozowik wniósł, aby Duma nie zamykała posiedzeń, póki nie zostanie uchwalona ustawa agrarna. Prezydent oświadczył, że wniosek taki dopuszczalny jest tylko w drodze regulaminowej; tak, jak go poseł Wozowik postawił, jest niemożliwy. Poseł Wozowik opuścił trybunę nie skończywszy przemówienia, a izba bez głosowania nad jego wnioskiem przeszła do weryfikacyi mandatów.

W dyskusyi ogólnej hr. Heyden wystąpił przeciw mowie prof. Szczepkina, jednego ze stronnictwa kadetów, który powiedział, że większość ma zawsze prawo uciskania mniejszości. Hr. Heyden oświadcza, że jego partya, jeśli będzie należała do większości, będzie postępowała względnie ze wszystkimi.

Kilku mowców ze stronnictwa kadetów oświadczyło następnie imieniem tego stronnictwa, że nigdy nie mają zamiaru gnębić mniejszości, lecz zawsze będą szanowali prawa wszystkich.

Duma załatwiła w dalszym ciągu posiedzenia 52 paragrafów regulaminu i przystąpiła do dyskusyi nad interpelacyami, między któremi znajduje się także interpelacya w sprawie zasądzenia w Rydze siedmiu rewolucyonistów na śmierć. O godz. 9 wieczór posiedzenie Dumy zamknięto.

Petersburg. Koło polskie w Dumie wniesie interpelacyę z powodu skazania na śmierć Nowakowskiego, Domańskiego, Jaroszewskiego i Wejnerowicza, oskarżonych o zbrojny napad na kasę gminną w Wiskitnie (powiat łódzki).

Przeciw autonomii Polski.

Petersburg. „Prawdziwi Rosyanie“ z Warszawy przysłali mnóstwo egzemplarzy broszury, skierowanej przeciw autonomii Polski. Broszura rozdawana jest bezpłatnie.

Represye.

Petersburg. W pierwszych dniach lipca rozpocznie się rozprawa przeciw członkom komitetu wykonawczego petersburskiej izby delegatów robotniczych. Z 292 uwięzionych stanie przed sądem 53.

Głód.

Petersburg. Gubernia orenburska znajduje się w przededniu głodu. Od dłuższego czasu panuje straszna posucha. Włościanie zrujnowani doszczętnie. Grozę położenia zwiększa jeszcze pojawienie się szarańczy w wielkiej ilości. Wszystko, czego oszczędziła posucha, gubi szarańcza.

Program rządu francuskiego.

Paryż. Po odbytej wczoraj radzie gabinetowej, ustalono tekst deklaracyi rządowej, która będzie odczytana dziś w parlamencie. W deklaracyi tej wskazuje rząd na potrzebę równowagi budżetowej przy pomocy przedłożenia o ogólnym podatku dochodowym, który będzie nie tyle podatkiem od dochodów z pracy, jak właściwie z kapitału. W deklaracyi wykazano dalej szczegółowo potrzebę reform demokratycznych, przedewszystkiem rychłego zaprowadzenia ubezpieczenia robotników na starość. Zapowiedziano przedłożenie ustawy celem uregulowania stosunku, wynikającego z umowy najmu pracy; dalej wyrażono zamiar zaprowadzenia rozmaitych związków urzędniczych i wszystkich funkcyonaryuszów państwowych. Prawa strajku rząd urzędnikom nigdy nie przyzna. Zapowiedziano projekt amnestyi, skazanych podczas strajku w Pas de Calais górników. Amnestya nie obejmie jednak listonoszów paryskich, wydalonych za udział w strajku. Rząd będzie stale popierał dążności ku utrzymaniu pokoju.

Paryż Wczoraj wieczór rozeszła się po biurach redakcyjnych pogłoska, iż minister skarbu Poincaré podał się do dymisyi, ponieważ nie zgadza się na deklaracyę rządową.

Paryż. Ag. Havasa donosi, że minister skarbu Poincaré bierze udział w radzie gabinetowej w pałacu Elizejskim; pogłoska o jego dymisyi jest nieprawdziwa.

Paryż. Dyskusya interpelacyjna, która wywiąże się dziś w izbie deputowanych, po oświadczeniu rządu, przybierze wielkie rozmiary i potrwa zapewne cały tydzień. Zjednoczeni socyaliści zamierzają omawiać obszernie ruch strajkowy i demonstracye w dniu 1 maja i ostro krytykować działalność ministra spraw wewnętrznych Clemenceau.

Bułgarya i Serbia

Belgrad. Donoszą z Sofii, że ks. Ferdynand bułgarski niebawem uda się w podróż zagranicę i prawdopodobnie przybędzie także do Belgradu, gdzie zjedzie się z królem Piotrem.

Rozmaitości.

§ **Zaszczytne odznaczenie Polki**. Pisaliśmy niedawno, że w Paryżu otwartą została międzynarodowa wystawa dzieł sztuki niewieściej. Wystawa była zakrojoną na bardzo wielką skalę. We wszystkich krajach potworzono miejscowe komitety pod protektoratem monarchiń i księżniczek krwi, oraz innych dam wybitnych. Wystawa zbiorowa (w pałacu Kryształowym) wypadła imponująco. A z prawdziwą przyjemnością przychodzi nam zapisać, że najwyższą nagrodę „le Grand Prix d' Honneur“ zdobyła Polka z Galicyi, p. Helena Mankiewiczowa. Nadesłała ona do Paryża wielki dywan ścienny, własnoręcznej roboty, przedstawiający „au clair de lune“ pawia, wyłaniającego się z pośród zieleni. Ta praca naszej rodaczki jest koroną całej wystawy.

§ **Ślub najbogatszej Niemki** odbędzie się niebawem w Rzymie. Jest nią panna Krupp, córka słynnego „króla armat“. Wychodzi ona za Fr. von Bohlen und Halbach, radcę legacyi pruskiej przy Stolicy św. (katolika). Po tragicznej śmierci ojca pny Krupp, który zakończył życie samobójstwem, popełnionem na wyspie Capri (pod Neapolem), córka jego jedyna oddziedziczyła po nim olbrzymią fortunę. Fabryka broni Fryderyka Alfreda Kruppa zatrudnia obecnie przeszło 20.000 robotników, a wartość całego przedsiębiorstwa oceniają na 300 milionów marek. Takie wiano wniesie posażna jedynaczka swemu przyszłemu małżonkowi.

Ω **Dziwne wyleczenie**. Do zakładu obłąkanych w Chicago oddano pewnego chorego na umyśle. Gdy ten ujrzał jednego z furyatów w całej pełni paroksyzmu szaleństwa, natychmiast odzyskał przytomność umysłu i kompletnie powrócił do zdrowia.

Ω **Dziennikarstwo w Japonii**. Japończycy czytają 4000 własnych dzienników. W samem Tokio wychodzi ich 120. Pierwsza codzienna gazeta pojawiła się w kraju „Wschodzącego słońca“ w r. 1852. W r. 1876 było ich już 266, a w r. 1886 drukowano w Japonii 2000 dzienników. W ciągu ub. 20-cia cyfra ta się podwoiła. Najpoczytniejszą gazetą japońską jest „Jiji-Szimpu“ (Nowy Czas), liczący 400.000 prenumeratorów.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 12 czerwca
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·15 do 8·30, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 5·45 do 5·65, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·60 do 7·80. Owies obroczny na terminy 0·00 do 0·00. Jęczmień pastewny 6·50 do 6·70, jęczmień browarniany 0·00 do 0·00. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·60 do 7·—, groch do gotowania 8·50 do 10·—. Wyka 0·— do 0·—. Bobik 0·— do 0·—. Hreczka 00·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 0·00 do 0·00 kukurudza stara 0.00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 00·00 do 00·00, koniczyna biała 00·— do 00·—, koniczyna szwedzka 00·— do 00·— Tymotka 00·— do 00·00.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 35·25 do 35·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —.—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·75 do 19·—.

Budapeszt dnia 12 czerwca. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano przenicę na maj 00·00—00·00 na październik 15·90—15·92, żyto na maj —·— —·—, na październik 13·06—13·08, owies na maj 00·00—00·00, na październik 13·38—13·40, kukurudza na maj 11·26—11·28, na lipiec 12·64—12·66, rzepak na sierpień 29·00—29·20.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: lepsze.
Pogoda: pochmurno.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 12 czerwca. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 670·75, węgierskiego zakładu kredytowego 811·50. Anglobanku 309·50, Unionbanku 552·50, Banku dla krajów koronnych 437·00, Bankvereinu 554·50, Bodencreditu 1045·50, galicyjskiego Banku hipotecznego 574·00, kolei państwowych 679·75, kolei południowej 163·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbethal 451·00 kolei północnej 5770, kolei czerniowieckiej 579·00, alpiny 580·50, Rima Muranya 574·75, praskiego towarzystwa żelaznego 2745.— fabryki broni 597·—, tureckie tytoniowe 411·50, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 569·00 oblig. węg. indemniz. 95·10, renta majowa 99·75, austryacka renta koronowa 99·85, węgierska renta koronowa 95·45, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 98·80, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·65, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·95, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·60 4-procent. Banku kraj. 98·90, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·50, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·35, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 98·90, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·65, losy tureckie 156·— marki 117·30, ruble 252·50 5 prc renta rosyjska z 1906 r. 87·95.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 12 czerwca 1906.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). M. hr. Krasicki ze Stratyna, P. br. Dzieduszycki i hr. Dela Scala z Bukowiny, M. br. Błażowski z Nowosiółki, dr. Skibniewski z Rosyi, A. Basset z Lyonu, J. Fatz z Demnii, S. Berg z Wiednia, J. Wolgner z Komorówki, J. Romer z Łysakowa, O. Kiefer z Spremberga, K. Gławiński z Sokala, P. Topolniccy z Tarnopola, P. Dembicki z Turki, J. Biesiadecka z Gąsiówki, J. Żubr z Podhajec, B. Adamski z Bóbrki, T. Łepkowscy z Czaszyna, P. Łobaczewski z Mostów, H. Machlejd z Warszawy, O. Diebold z Szwajcaryi.

Artur Sewett. 76

Królowa Lear.

Romans.

(Ciąg dalszy).

Pani Amelung, która ciągle stała, mówiła dalej:

— Przyjmowałam te wszystkie upokorzenia, najpierw dlatego, że mi nic innego nie pozostawało, potem dlatego, że pokochałam waszego małego Freda. On także przylgnął do mnie i on jeden, po śmierci mojej wiernej towarzyszki, pozostał mi pociechą. Dziś... ah, nie mogę dotąd w to uwierzyć...

— Cóż takiego dziś się stało? — zapytał Arno niecierpliwie.

— Fredi prosił mnie, abym mu jak zwykle bajki opowiadała. Zaledwie rozpoczęłam, zjawiła się niańka i oświadczyła, że ona nie może mi na to pozwolić, ponieważ pani zakazała.

— Co zakazała?

— Abym dziecku bajki opowiadała?

— Czy tak? — zapytał Arno swą żonę.

Konstancya, zakłopotana, wahała się chwilę z odpowiedzią, a potem rzekła:

— Dziewczyna postąpiła wedle mego rozkazu.

Krew uderzyła do głowy pani Amelung, chciała mówić, ale uprzedził ją Arno.

— Dlaczego wydałaś taki rozkaz? — zapytał żonę i zmarszczył czoło.

— Ponieważ bajki, które mu matka opowiada, wzburzają tak fantazyę chłopca, iż potem spać nie może, ponieważ są trucizną dla jego przeczulonego umysłu.

— Nie o to poszło — odparła pani Amelung. — Dziewczyna powiedziała mi, że ty Konstancyo nie życzysz sobie wogóle mego obcowania z dzieckiem; próbowała zabrać odemnie Freda a także z twojego polecenia. I oto to jest, w co uwierzyć nie mogę i dlatego to chciałam was prosić o wyjaśnienie. Konstancyo, proszę cię, powiedz: nie; powiedz, że dziewczyna przekroczyła twoje zarządzenia; powiedz, żeś nigdy nie myślała dawać jej podobnych wskazówek; powiedz, że w mojej obecności pociągniesz ją do odpowiedzialności.

— Bardzo mi przykro — odpowiedziała Konstancya — że tego uczynić nie mogę. Dziewczyna stosowała się we wszystkiem do moich zarządzeń.

— Zakazujesz, aby dziecko lgnęło do mnie, do swojej babki, która go w chorobie pielęgnowała, która go wydarła śmierci?

Pani Amelung powiedziała to drżącym głosem. W głowie jej mąciło się, chwyciła się poręczy krzesła, aby nie upaść.

— I dlaczego wydałaś taki zakaz? — zapytała.

— Ponieważ wpływ mamy na Freda, pomimo najlepszej woli mamy, jest szkodliwy. Dziecko, odkąd mama u nas bawi, odstręczyło się w dziwny, nienaturalny sposób odemnie, stało się nawet niegrzeczne wobec mnie, nawet odmawia mi posłuszeństwa.

— Prawda, Konstancya skarżyła się na to często — wtrącił Arno.

— Przyzna mama — mówiła dalej Konstancya — że tak dalej być nie może i dlatego, chociaż mi to przykro, przy moim zakazie muszę pozostać.

— Musisz... przy swoim zakazie... pozostać...

Pani Amelung opuściła ręce i ciężkim krokiem powlokła się ku drzwiom.

Arno pobiegł za nią.

— Gdzie mama idzie?

— Odchodzę precz. Daleko stąd.

— Dokąd, jeżeli zapytać wolno? — zaśmiała się Konstancya.

— Nie wiem.

Arno począł łagodnie przedkładać:

— Ależ mamo, trzeba być rozsądną. Konstancya tak źle nie myślała. Z jej stanowiska wychodząc, musi się jej słuszność przyznać. Fredi nie jest normalnem dzieckiem i trudno go prowadzić; mama musi to przyznać.

Pani Amelung nie słuchała jego słów. Zanim Arno mógł temu przeszkodzić, otworzyła drzwi i wyszła z pokoju. Arno i Konstancya pozostali sami.

— Przeciągnęłaś strunę — rzekł Arno zgryźliwie.

— Naturalnie, ty stajesz po stronie twej matki. Mogłam to była przewidzieć.

— Żal mi jej.

— To nic nie pomoże. Jej duma musi być złamaną i to jest rzecz najważniejsza. Musi być złamaną ta jej wyniosła pycha, która mnie już wówczas w Wehrwalde tak niemile raziła, a której ona dotąd się nie wyzbyła.

— No, teraz nie sprawia ona już wcale wrażenia dumnej — odpowiedział Arno surowo. — Pójdę za nią.

— Chcesz prosić ją o przebaczenie. Rzeczywiście będzie to mądrem...

Arno jednak nie pozostawał pod wpływem swej żony i z pewnością byłby poszedł za matką, ale w tej chwili weszła dozorczyni chorych i zawołała go do jednego pacyenta.

Czynności w klinice zatrzymały dziś Arna dłużej, niż zwykle i spóźnił się na wieczerzę. Pani Amelung nie była jeszcze przy stole. Posłano po nią służącę, ale ta wróciła z oznajmieniem, że starszej pani nie ma w jej pokoju. Posłano ją do pokoju dziecinnego, ale i tam nie było pani Amelung. Arno poszedł teraz sam, zbudził Freda i pytał go o babkę, lecz dziecko nie umiało nic powiedzieć. Przeszukano cały dom, pani Amelung nie było nigdzie. Wreszcie spostrzegła służąca, że kapelusza i okrycia pani Amelung nie ma na zwykłem miejscu. Arno był ogromnie wzburzony.

— Nie pozostaje mi nic innego, jak pójść jej szukać — rzekł.

— Gdzie? — zapytała Konstancya.

— Na ulicy, w policyi, wszędzie.

(C. d. n.)

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne
(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 6 maja do 23 września wł.) 6·05 rano, ·28, 3·40 i 6·26 popołudniu (od 6/5 do 23/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 9·00 przed południem. i 12·40 popołudniu (od 1/6 do 31/8 wł. codziennie) 8·34 wieczór

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, (od 13/5 do 9/9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu, (od 13/5 do 9/9 codziennie) 3·14 popoł.

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 27/5 do 16/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·01 popołudniu (od 13/5 do 16/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września wł.) 7·07 przedpoł., 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 6 maja do 23 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 10·00 przedpołudniem, 1·46 popołudniu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9·35 wieczór.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., (od 13/5 do 9/9 wł. codziennie) 9·25 wieczór, (od 13/5 do 9/9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 27/5 do 16/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 13/5 do 16/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o o 11·50 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki